

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

ZOSTAŃ Z NAMI!



" POKÓJ TOBIE, POLSKO! " JAN PAWEŁ II WE WROCŁAWIU " PIERWOTNE JUBILEUSZE "
" KAŻDY MA SVOJE WESTERPLATTE " POZWÓLMY EMOCJOM WYBRZMIĘĆ "

1 MAJA ZAPRASZAMY NA
MAJÓWKĘ NA ŚLĘŻĘ!

Majówka

Totus Tuus - św. Jan Paweł II



PROGRAM:

- 8:52 ODJAZD POCIĄGIEM Z WROCŁAW GŁÓWNY - KOLEJE DOLNOŚLĄSKIE.
- 9:33 PRZYJAZD DO STACJI SOBÓTKA.
- 10:00 NABOŻEŃSTWO MAJOWE W SANKTUARIUM ŚW. ANNY I SANKTUARIUM NMP
MATKI NOWEJ EWANGELIZACJI W SOBÓTCE - ROZPOCZĘCIE PIELGRZYMKI.
- 14:00 MSZA ŚWIĘTA NA SZCZYCIE ŚLĘŻY - KOŚCIÓŁ NAWIEDZENIA NMP.
- 17:28 ODJAZD POCIĄGU ZE STACJI SOBÓTKA I POWRÓT DO WROCŁAWIA.

NA PIELGRZYMKĘ NIE MA ZAPISÓWI DOJAZD DO SOBÓTKI ZASADNICZO WŁASNYM TRANSPORTEM,
AUTOBUSEM PKS, LUB POCIĄGIEM KD Z DWORCA GŁÓWNEGO PKP.

ZAPYTANIA W SPRAWIE PIELGRZYMKI: TEL. 608 095 757 LUB PIELGRZYMKA@PIELGRZYMKA.PL

WWW.PIELGRZYMKA.PL I NA FACEBOOKU

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Zostań z nami! **Tworzyliśmy jedną rodzinę** – rozmowa z abp. Mieczysławem Mokrzyckim
- 11 | Pielgrzymka nadziei, 16–23 czerwca 1983 roku. **Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja!**
- 15 | Papieskie pielgrzymki w 1983 i 1987 roku. **Jan Paweł II we Wrocławiu**
- 18 | **Cóż może szarak?**
- 20 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Baranina na stole Ostatniej Wieczerzy?**
- 22 | Rok Święty 2025. **Pierwotne jubileusze**
- 23 | Felieton: **Pamiętki na ciele** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | Wypłyn na głębie. **Boskie DNA; Nie mierz siebie miarą innych**
- 26 | **Każdy ma swoje Westerplatte**
- 28 | **Święta Rodzina Ulmów**
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Pozwólmy emocjom wybrzmieć**
- 32 | **Mobbing kontra życzliwość**
- 33 | Felieton: **Jan Paweł II i ks. Blachnicki – dwa zamachy w imię ideologii** – Piotr Sutowicz



Okładka:

Papież Jan Paweł II wita wiernych przed Mszą św. na Partynicach. Wrocław, 21 czerwca 1983 r. zdjęcie: archiwum Ośrodka Audiowizualnego/ Obserwatorium Społeczne

- 34 | **Większość katolików jest obojętna społecznie** – rozmowa z Krzysztofem Tudujem
- 36 | **Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław”**
- 38 | **KULTURA:** Odpowiednie dać rzeczy słowo. **Misjonarz, czyli apostoł**
- 40 | Felieton: **Zwalali pomniki...** – Paweł Skrzywanek
- 41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop **„Zamach na Nankera”**
- 42 | **RODZINNE STRONY:** Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość. **Św. Stanisław biskup, główny patron Polski**
- 44 | Małżeństwo (nie)doskonałe. **Przecież wiesz**
- 45 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Zdrowo i smacznie**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy s. A. Gareckiej
- 50 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Paweł – podróż misyjna w Azji Mniejszej**
- 51 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

dolnośląskie pismo katolickie

**NOWE
ZYCIE**

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA: Archidiecezja Wrocławska
Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY: ks. Łukasz Romańczuk
SEKRETARZ REDAKCJI: Wojciech Iwanowski
KOREKTA: Lucyna Jachym
PROJEKT GRAFICZNY: morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku:
15.04.2023 r.
Nakład: 12,5 tys. egz.
ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Moja Niedziela

7 MAJA 2023 R.

V Niedziela Wielkanocna

Wiara

J 14, 1-12

Niewiadoma

Nic nie napawa takim lękiem, jak nieznana przyszłość, która roztacza się po wydarzeniach powodujących zachwianie nadziei. W takiej sytuacji znaleźli się apostołowie po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. W takim momencie Chrystus zapowiada im swoje odejście do Ojca.

Podróż

Odejście Jezusa zdaje się zatrzymywać uczniów. Jeszcze czują w sobie strach po Jego męczeńskiej śmierci, jednocześnie radość ze zmartwychwstania i bezradność w kontekście drogi, jaką ma przebyć Mistrz, który twierdzi dodatkowo, że tę drogę znają. Jezus próbuje uspokoić apostołów, przywołując do pokoju ich zatrwożone serca. Ukazuje, że On i Ojciec stanowią jedno, że On jest wszechmocnym Bogiem.

Zawierzenie

Apostołom potrzeba silnego zawierzenia. Nauczyciel dba, by utwierdzić ich w przekonaniu o jedności z Ojcem. Jednocześnie zapewnia, że wszyscy, którzy uwierzą w Syna Człowieczego, dokonają dzieł podobnych do tych, które stały się za Jego przyczyną. Wśród nich największe było Zmartwychwstanie.

Jezus jest Bogiem – przyjęcie tego faktu winno uleczyć nas z niepewności, niewiadomych i strachu, a zostawić w naszych sercach żywą nadzieję zmartwychwstania.

14 MAJA 2023 R.

VI Niedziela Wielkanocna

Miłowanie drogą do zbawienia

J 14, 15-21

Postawa

Miłość nie jest uczuciem. Uczucia towarzyszą miłości i są nią powodowane. Jezus precyzuje dokładnie, jak winna wyglądać postawa miłości wobec Niego. To wypełnianie Jego nauki. W tym przejawia się miłość do Chrystusa, że wszyscy, którzy do niej się przynajają, starają się życiem odzwzorować system wartości, który przekazał.

Ufność

Często realizacja nauki Jezusowej przysparza trudności. Wynika to z niezrozumienia – odmiennych nieraz stanowisk wobec życia, reprezentowanych przez Boga i człowieka. Jezus zapewnia, że smutek wynikający z tego dysonansu

ustąpi mocy Pocieszyciela. Ma on nadejść i utwierdzić wierzących w miłość do Jezusa.

Konsekwencje

Miłość wobec Mesjasza jest jednocześnie miłością wobec Ojca. Ojciec jest dawcą życia wiecznego. Wszyscy, którzy miłują Jezusa, miłują także Ojca i tym samym są wszczepieni w życie. Miłowanie Chrystusa, wypełnianie Jego nauki to gwarancja zbawienia.

Otwarcie się na działanie Ducha Świętego to otwarcie się na miłość Boga i własne zbawienie.

21 MAJA 2023 R.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Niewidzialna obecność

MT 28, 16-20

Wątpliwości

Mimo wielu cudów, jakich dokonał Jezus przed śmiercią, mimo jasności spełniających się na nim prorocत्व, mimo działalności po zmartwychwstaniu byli wśród Jego uczniów tacy, którzy wątpili. Jest coś przekornego w naszym ludzkim rozumowaniu, że wiele rzeczy, które jawią się nam nawet jako oczywiste, kwestionujemy i próbujemy narzucić na nie własny punkt widzenia.

Potwierdzenie

Wspominając o wszechogarniającej władzy, Jezus potwierdza swoją Boską naturę. Czyni to, pragnąc rozwiać niepewność wątpiących, a także, by wzmocnić wiarę tych, którzy przyszli oddać mu pokłon. Przy okazji zostawia swoisty „testament”, w którym zawiera prośbę, a nawet nakaz, by Jego świadkowie stali się jednocześnie głosicielami Jego Boskości i zwycięstwa nad śmiercią.

Wsparcie

Wiedząc o trudach głoszenia zbawienia, przede wszystkim tych, które wynikają ze zwątpienia, Jezus zapewnia o swojej obecności. Jest to obecność wymagająca wiary – skrywa się przecież w rzeczywistości sakramentów, które jako widzialne znaki niewidzialnej łaski zanurzają nas w życiu Boga.

Bóg nie przestanie istnieć, jeśli ludzie przestaną w Niego wierzyć.

28 MAJA 2023 R.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Przekazywać pokój

J 20, 19-23

Zamknięcie

Obawa przed czymkolwiek ostatecznie prowadzi do zamknięcia. Człowiek, który się boi, zamyka się na otaczający

świat. Apostołowie pozostawali w zamknięciu – obawiali się Żydów, czuli się niepewnie. Niewiadoma, niepewność jutra skutecznie paraliżowała ich myślenie, działanie, nawet życie.

Pokój

Spokój serca przywraca apostołom Zmartwychwstały – nie tylko uspokaja ich co do swojego życia, ale także przekazuje im Ducha, który jest dawcą pokoju. Rozwianie niepewności zawsze owocuje pokojem. To właśnie dlatego Jezus wspominał swoim uczniom, że Duch ich wszystkiego nauczy, że wszystko im wyjaśni, że w ten sposób ich pocieszy – uczyni radość pełną.

Misja pokoju

Jezus pragnie, by pokój, który jest owocem Ducha, nie był tylko udziałem dwunastu. Chrystus wie, że niepewność, lęk i zamknięcie to skutki grzechu. Właśnie dlatego powierza apostołom bardzo ważną misję – uwalnianie od grzechu, przywracanie pokoju, pewności i otwartości.

Warto korzystać z sakramentu pokuty – tylko w nim, za sprawą Ducha, możemy uczynić nasze serca lekkimi, pewnymi i otwartymi.

KS. KACPER RADZKI



Zesłanie Ducha Świętego. Mozaika w bocznej kaplicy Bazyliki Różańcowej w Lourdes, Francja

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

maj 2023

INTENCJA MODLITEWNA – ZA RUCHY I GRUPY KOŚCIELNE

MÓDLMY SIĘ, ABY RUCHY I GRUPY KOŚCIELNE KAŻDEGO DNIA
NA NOWO ODKRYWAŁY SWOJĄ MISJĘ EWANGELIZACYJNĄ, ODDAJĄC
SWOJE CHARYZMATY NA SŁUŻBĘ W POTRZEBACH ŚWIATA

Majowa intencja PŚSM dotyczy jednego z najbardziej newralgicznych elementów żywotności Kościoła. Koncepcja Kościoła jako „komunii”, a więc wspólnoty, domaga się obecnie i domagać się będzie w przyszłości umiejętności dialogu i współpracy wszystkich członków Kościoła, w tym organizacji katolickich wiernych świeckich.

Trzeba zaznaczyć, że ruchy i stowarzyszenia religijne nie są odkryciem naszych czasów. Rozwijały się one w Kościele, zwłaszcza w średniowieczu, przyjmując różne formy i nazwy: bractw, konfraterni, III zakonów, oblatów. Jednak szczególny ich rozwój przypada na okres po SW II. Zwrócił na to uwagę Jan Paweł II w przemówieniu, które wygłosił w wigilię Zesłania Ducha Świętego 1996 r.: „Jednym z darów

Ducha dla naszej epoki jest z pewnością rozkwit ruchów kościelnych, które od początku mego pontyfikatu wskazuję jako znak nadziei dla Kościoła i dla wszystkich ludzi”. W ramach przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Narodzin Jezusa obchodzonego w Kościele z inicjatywy Jana Pawła II w 2000 r. odbył się 27–29 V 1998 r. w Rzymie Światowy Kongres Ruchów Kościelnych pod hasłem „Ruchy kościelne: komunია i misja u progu trzeciego tysiąclecia”. Wydarzenie to bywa nazywane „bierzmowaniem ruchów”. Pozwoliło ono dostrzec wielką różnorodność charyzmatów, metod wychowawczych, form i celów apostolatu w poszczególnych ruchach i stowarzyszeniach, działających na płaszczyźnie diecezjalnej, krajowej czy narodowej, a nawet swoim zasięgiem obejmujących wiele krajów i kontynentów.

Na boskie pochodzenie i znaczenie różnych form zrzeszeń w Kościele zwrócił uwagę Benedykt XVI w czasie spotkania z osobami konsekrowanymi i przedstawicielami ruchów kościelnych 26 V 2006 r. na Jasnej Górze. Powiedział wówczas: „Żywotność wszystkich wspólnot jest znakiem czynnej obecności Ducha Świętego! To z wiary Kościoła i z bogactwa owoców Ducha Świętego zrodziła się wasza misja”.

Podejmując wskazaną przez Ojca św. Franciszka intencję modlitwy, warto mieć na uwadze dokumenty Magisterium Kościoła odnoszące się do miejsca i znaczenia ruchów i stowarzyszeń

w życiu Kościoła. 15 V 2016 r. Kongregacja Nauki Wiary wydała List „*Juvenescit Ecclesia*” (dosł. Kościół się odmładza) do biskupów Kościoła katolickiego nt. relacji między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi dla życia i misji Kościoła. Już na początku jasno określono cel dokumentu: Kongregacja „pragnie ukazać relację pomiędzy darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi, te elementy teologiczne i eklezjologiczne, których zrozumienie może sprzyjać płodnemu i uporządkowanemu udziałowi nowych zrzeszeń eklezjalnych w komunii i misji Kościoła” (nr 3). Dokument jest skierowany do nowych zrzeszeń eklezjalnych. Może także stanowić ważne narzędzie dla biskupów odpowiedzialnych za rozeznawanie funkcjonowania różnych form zrzeszeń w ich kościołach partykularnych. Drugi dokument to „Kryteria eklezjalności wspólnot katolickich”, przygotowany przez Komisję Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski, datowany 14 V 2022 r. Jak można w nim przeczytać, „celem dokumentu jest zachowanie, ochrona i wspieranie wielkiego dobra, jakim w życiu Kościoła katolickiego są wspólnoty i ruchy formacyjno-ewangelizacyjne, z jednoczesną troską, aby zachowały one integralny depozyt wiary Kościoła i działały w pełnej komunii z jego pasterzami”.

Obydwa dokumenty podkreślają, że stowarzyszenia i ruchy przyczyniają się do wzbogacania życia członków Kościoła. Uzdalniają one Kościół do wykonywania wielorakich jego zadań we współczesnym świecie. Podkreślają przy tym kwestię troski o jedność i trwanie we wspólnocie Kościoła.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



MACIEJ RAJFUR/FOTO GOŚĆ

Katolicka Wspólnota „Droga”
z kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła
we Wrocławiu

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Przewodnicy

To stanowczo będzie jeden z bardziej osobistych listów do Księdza. Bez pytań o Kościół, za to z kategorii „co u mnie”. Bo u mnie dzieje się naprawdę sporo! Zwłaszcza od kiedy jestem mamą. Odpowiadam np. na setki pytań zaczynających się od „dlaczego”. Niektóre są proste, inne trudne, większość takich, na które nigdy bym nie wpadła. Dla nas, dorosłych, tyle rzeczy jest oczywistych... A dzieci po prostu pytają. Tak jak przy okazji Świąt Wielkanocnych – o to, dlaczego Pan Jezus musiał umrzeć. Albo skąd wiadomo, że Pan Jezus istniał, skoro nie znaleziono Jego kości.

W tym kontekście przypomniał mi się początek wiersza K.I. Gałczyńskiego: „Ona mi pierwsza pokazała księżyc i pierwszy śnieg na świerkach i pierwszy deszcz”. Dotarło do mnie, że jestem teraz przewodnikiem dla moich dzieci. Na szczęście nie jestem w tym sama, wspólnie z Mężem pokazujemy dzieciom świat. A w pakiecie z niezliczoną liczbą pytań dostajemy od nich pełne zaufanie, że sprawy są takie, jakimi im je przedstawimy. To wielka radość, zaszczyt, ale i odpowiedzialność. Chcielibyśmy przecież, żeby wyrosli na mądrych ludzi, którzy wiedzą czerpać będą z rzetelnych źródeł. Jak to zrobić? No właśnie. Oni uczą się świata, a my uczymy się tego, jak im go ukazywać.

Obserwuję aktualnie to, co dzieje się wokół św. Jana Pawła II i cieszę się, że nasi chłopcy są jeszcze mali, bo nie wiem, czy umiałabym im to wyjaśnić. I nie mam na myśli świętości – z tym chyba sobie poradzimy. Trudniej byłoby z wytłumaczeniem tego, co dzieje się w społeczeństwie: dlaczego niektórzy bronią pomników, a inni oblewają farbą wizerunek Papieża; skąd biorą się pomysły na niepotwierdzone sensacje i o co chodzi z teczkami; jak to jest, że ktoś jednego dnia uważa się za „pokolenie JP II”, a drugiego temu zaprzecza... My też potrzebujemy przewodników. Tylko musimy być czujni i dobrze wybierać, żeby nie dać się zwieść. Bo tam, gdzie poprowadzą nas, my potem zaprowadzimy nasze dzieci. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Brzeg

Niezastąpiony

Sięgam pamięcią do lat dzieciństwa i wspominam mądre lekcje rodziców na tematy wówczas przykuwające uwagę. Czasy wydarzeń na Pomorzu, a później budząca się Solidarność. No i wpisujący się w ten czas wybór św. Jana Pawła II. Pierwsze pielgrzymki, pozostawiane wskazówki, a wszystko to przeżywane razem, we wspólnocie rodzinnej. Czuło się wtedy podniosłość i wagę tych wszystkich wydarzeń. I przy tej okazji mądrość rodziców i kapłanów, którzy trafiali swoim słowem do serc młodych ludzi. Do mojego serca. I takie normalne, ludzkie pokazywanie i tłumaczenie, co jest dobre, a co złe. Co jest prawdą, a co kłamstwem. A tego drugiego było dość dużo w przestrzeni ówczesnych mediów. Niewiele ich było w tamtych czasach i może dobrze. Rodziły się wtedy pytania co do systemu wartości, kto je reprezentuje. Komu można zaufać, a kto tego zaufania nie jest godzien. Odpowiedzi na te pytania dostarczali nasi przewodnicy. I takimi pozostali (choćby w przypadku moich rodziców) do końca życia.

Wielu z nas pamięta te tłumy towarzyszące przyjazdowi św. Jana Pawła II do Ojczyzny. Te śpiewy, okrzyki, łzy. Pamiętamy te przyrzeczenia, że nie zapomnimy jego słów, które padały na wyjąłowaną ziemię. I wydawały owoce. A my z biegiem lat przy okazji rocznic wyboru, śmierci powracaliśmy do kremówek, matury i wspólnego śpiewu „Barki”. A to właśnie św. Jan Paweł II tak jak był wcześniej, tak i teraz powinien być naszym przewodnikiem duchowym po meandrach życia. Bo może być takim przewodnikiem dla rodziców i dzieci, dla młodzieży i dorosłych, dla poszukujących sensu życia, dla uczonych i prostaczków, dla wszystkich. I takim pozostanie, jeśli zanurzymy się w jego słowach. Mówił do nas, abyśmy „wyłynęli na głębie” (por. Łk 5, 4). On sam pokazał, jak należy to zrobić – słuchać JEDYNEGO PRZEWODNIKA – ZMARTWYCHWSTAŁEGO.

W majowe dni zaprosimy do naszego życia Maryję. To Ona jest naszą Przewodniczką do niebios bram. ●



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, Metropolita Lwowski

Tworzyliśmy jedną rodzinę

Wojciech Iwanowski: **Ksiądz Arcybiskup wielokrotnie podkreślał swój związek z Janem Pawłem II i jego dziedzictwem. Co Ekszelencja czuje, patrząc na ostatnie zarzuty wobec Świętego Papieża?**

Abp Mieczysław Mokrzycki: Jestem zaskoczony i zdziwiony. Przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, że próbuje się manipulować faktami związanymi z osobą Jana Pawła II. A po drugie, że to właśnie w Polsce, Jego ojczyźnie, pojawiła się tak silna krytyka. Jeszcze do niedawna Papież Polak był niepodważalnym autorytetem i osobą, która łączyła Polaków, często bez względu na ich przekonania polityczne czy społeczne. Obserwując niektóre wydarzenia, jakie miały w ostatnim czasie miejsce w Polsce, jak na przykład zniszczenie papieskiego pomnika w Łodzi, to widać, ilu ludzi dało się ponieść fali negatywnych emocji. Proszę przypomnieć sobie ostatnią wizytę prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo w Warszawie. Nie kto inny, ale właśnie on, który nie jest katolikiem, zacytował naszego Papieża, odwołując się do roli, jaką odegrał on w nie tylko politycznym, ale przede wszystkim duchowym i moralnym odrodzeniu Europy Wschodniej. To powinno moim zdaniem dać nam, Polakom, dużo do myślenia.

Czy z perspektywy lat można wciąż używać stwierdzenia pokolenie JP2? Nie wiać go w danych socjologicznych, ale czy można je dostrzec w codzienności życia Kościoła?

Na to pytanie odpowiedziałbym z optymizmem. W mojej ocenie to pokolenie stanowi dzisiaj trzon Kościoła, przynajmniej w Polsce. Nie znam



KS. ŁUKASZ ROMANCZUK

**O dziedzictwie
Jana Pawła II, znaczeniu
Jego nauczania dla
żywołności Kościoła oraz
osobistych wspomnieniach
związanych
ze Świętym Papieżem
z **abp. Mieczysławem
Mokrzyckim**,
Metropolitą Lwowskim,
rozmawia**

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

danych socjologicznych, ale obserwując parafie, które odwiedzam w czasie moich pobytów w Polsce, to zaczyna się od kapłanów i osób konsekrowanych. To oni, którzy formowani byli w latach

pontyfikatu Jana Pawła II, mają obecnie największą odpowiedzialność w Kościele. Wynika to z racji pełnionych przez nich funkcji. Podobnie osoby świeckie: liderzy wspólnot, osoby odpowiedzialne za różne dzieła. Uważam, że lata długiego pontyfikatu Jana Pawła II wciąż pozostają w pamięci wielu osób, a to co wówczas jako młodzi ludzie przeżyli, przynosi w ich życiu konkretne owoce. I nawet jeśli obecnie w Polsce ktoś próbuje to wszystko podważyć i zdevaluować, to myślę, że siły wartości płynących z Ewangelii, którą z takim zapałem głosił Jan Paweł II, nie da się tak szybko usunąć już nie tylko z pamięci, ale przede wszystkim z ludzkich serc i umysłów.

Wiele powiedziano o sprowadzeniu nauczania św. Jana Pawła II do kremówek i chwytających za serce chwil podczas papieskich pielgrzymek. Co dziś, po latach od śmierci Świętego, uważa Ksiądz Arcybiskup za szczególnie ważne w dziedzictwie Janopawłowym?

Myślę, że i te kremówki były potrzebne. Emocje, jakie towarzyszyły spotkaniom z Janem Pawłem II, dały naszemu Kościołowi, który w tamtych latach przechodził razem z całym społeczeństwem przez szarą rzeczywistość okresu komunistycznego i pierwsze lata transformacji ustrojowej, wiele ciepła i nadziei. To był powiew świeżości, a mówiąc językiem bardziej teologicznym: wylania Ducha Świętego, który jest przecież Duchem Ożywicielem. To co dziś uważam za ważne z tego, co pozostało nam po Janie Pawle II, to wciąż liczny Kościół w Polsce. Mam okazję wiele podróżować po świecie i zestawiając Kościół w Polsce



KS. ŁUKASZ ROMANIČUK

Instalacja relikwii św. Jana Pawła II w parafii św. Trójcy we Wrocławiu

z Kościołami w krajach szczególnie Europy Zachodniej, myślę, że nie mamy się czego wstydzić. I to właśnie jest owocem pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Polska ma naprawdę wielki potencjał. Pomyślmy o kapłanach. Tak wielu polskich kapłanów pracuje za granicą: w krajach misyjnych czy w Ukrainie, gdzie jestem arcybiskupem. Jeśli w latach 90. XX wieku do Ukrainy, która dopiero co odzyskała wolność, nie przyjechałoby kapłani i siostry zakonne głównie z Polski, to na pewno Kościół rzymskokatolicki w tym kraju nie odrodziłby się w takim stopniu, jak my go dziś widzimy. Kiedy upadał Związek Radziecki, na terenie archidiecezji lwowskiej pracowało mniej niż 10 kapłanów. Dziś pracuje 220, z tego blisko 50 jest z Polski. Podobnie było w innych krajach byłego imperium sowieckiego. Jestem przekonany, że przynajmniej w Europie nie ma takiego kraju, gdzie nie pracowałby polski kapłan.

Pracował Ksiądz Arcybiskup przy boku Jana Pawła II. Czy świadectwa

i dokumenty, które dziś budzą tak wiele kontrowersji, były wówczas znane?

Chciałbym zwrócić uwagę na jeden, uważam znaczący fakt, dotyczący przestępstw związanych z wykorzystaniem osób małoletnich przez duchownych. W roku 2001 za sprawą Jana Pawła II zaczęły obowiązywać nowe przepisy dotyczące postępowania w przypadku najcięższych przestępstw, do których zaliczono wykorzystanie seksualne osób małoletnich poniżej 18. roku życia. Od tej pory nie podlegały one jedynie osądowi biskupa diecezjalnego czy wyższego przełożonego zakonnego w przypadku osób konsekrowanych, ale także Kongregacji Nauki Wiary. Jan Paweł II wiedział o tym, że niektóre sprawy były tuszowane albo rozwiązywano je niewłaściwie na poziomie poszczególnych diecezji. Dlatego chciał, aby trafiały one od razu na Watykan i tutaj były poddawane osądowi kompetentnych organów. Ojciec Święty Jan Paweł II był pierwszym ze współczesnych papieży, który musiał się zmierzyć ze skandalem wykorzystywania

seksualnego małoletnich przez duchownych. Jestem przekonany, że nigdy nie banalizował lub nie pomniejszał przestępstw czy krzywd.

Jakie jest najbardziej osobiste wspomnienie Eksceleńcji związane z osobą Świętego Papieża Polaka?

Ojca Świętego zapamiętałem przede wszystkim jako wielkiego człowieka modlitwy i jako osobę bardzo ludzką. Modlitwa towarzyszyła Janowi Pawłowi II przez cały czas. Jednocześnie miał on niezwykłą zdolność zauważania i dowartościowania każdego człowieka. Nasza praca na Watykanie, u boku Jana Pawła II, a mówię to w liczbie mnogiej, bo było nas kilka osób, nie była pracą w instytucji. Tworzyliśmy jedną wielką rodzinę, wspólnotę osób, które Ojciec Święty znał, którymi się interesował i obdarzał zaufaniem. Lata, jakie spędziłem u boku św. Jana Pawła II, pozostaną już na zawsze w mojej pamięci, a Jego dziedzictwo, na ile będę mógł, będę starał się propagować i przekazywać kolejnym pokoleniom.

PIELGRZYMKA NADZIEI, 16–23 CZERWCA 1983 ROKU

Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja!

Była to chyba najbardziej niezwykła pielgrzymka Jana Pawła II do kraju, pielgrzymka do Polski stanu wojennego, dlatego miała ona ogromne znaczenie nie tylko religijne, ale też społeczne i polityczne. Mija 40 lat od tego wydarzenia,

kiedy to Papież Polak po raz drugi odwiedził Ojczyznę i pierwszy raz gościł na Dolnym Śląsku i w jego stolicy Wrocławiu.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA
MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

W arszawa, Niepokalanów, Częstochowa, Poznań, Katowice, Wrocław, Góra św. Anny, Kraków i Nowa Huta – osiem miejscowości znalazło się na trasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny. Według oficjalnych danych w uroczystościach wzięło udział ponad 6,65 mln osób, Jan Paweł II wygłosił 42 przemówienia i siedem homilii, 40 godzin trwały w sumie wszystkie transmisje telewizyjne ze spotkań Papieża z rodakami. Troje Polaków – matka Urszula Ledóchowska, brat Albert Adam Chmielowski i o. Rafał Józef Kalinowski – zostało wyniesionych na ołtarze. Na Jasnej Górze Papież oddał Matce Bożej wymowny dar – pas sutanny przestrzelony podczas zamachu z 13 maja 1981 r.

Władze nie zgodziły się jednak na zrealizowanie wszystkich punktów programu proponowanych przez stronę kościelną, dlatego niemożliwa okazała się wizyta Jana Pawła II w Lublinie, Szczecinie i Gdańsku, a także złożenie hołdu ofiarom Czerwca 1956 r. podczas pobytu w Poznaniu.

Kłopot z pielgrzymką

Polacy już tracili nadzieję, czy ta pielgrzymka w ogóle dojdzie do skutku.



Przejazd papieża ulicami Wrocławia, 21 czerwca 1983 r.

Ojciec Święty był oczekiwany w 1982 r., wtedy bowiem przypadał wielki jubileusz 600-lecia obecności Cudownego Obrazu w klasztorze na Jasnej Górze. Ale trwał stan wojenny i władze obawiały się, że obecność i słowa Jana Pawła II zachęcą ludzi do antyrządowych wystąpień, dlatego najchętniej odsunęłyby pielgrzymkę maksymalnie w czasie, ale rzesze Polaków i podziemna „Solidarność” wiązały z nią wielkie nadzieje, wręcz czekały

na nią z utęsknieniem. „Miliony Polaków zrzeszonych w NSZZ »Solidarność« z radością oczekują przyjazdu Ojca Świętego do Ojczyzny. Dla nas jest to wizyta pokoju i nadziei” – napisano w okolicznościowym oświadczeniu sygnowanym przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną – ponadregionalną strukturę związku.

Z drugiej strony wizycie Jana Pawła II towarzyszyły obawy, czy reżim Jaruzelskiego nie zechce wykorzystać

papieskiej pielgrzymki do uwiarygodnienia stanu wojennego w Polsce, zwłaszcza że władze podziemnej „Solidarności” zapowiedziały rezygnację z wszelkich akcji protestacyjnych. Już w kwietniu 1983 r. Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Małopolska ogłosiła „maj miesiącem pokoju, oczekiwań i przygotowań do pielgrzymki Ojca Świętego do Polski”, wzywając do powstrzymania się od wszelkich akcji protestacyjnych od 2 maja aż do zakończenia papieskiej wizyty. Działacze „Solidarności” zwracali się też do Polaków o „godne i uroczyste przyjęcie” Jana Pawła II. RKS Dolny Śląsk wzywał: „Okażmy się godni tej historycznej wizyty. Zarówno w czasie oczekiwania, jak i podczas wizyty Ojca Świętego zachowajmy godność i religijne skupienie, pamiętając jednocześnie, że tego dnia nasze miejsce jest przy Ojcu Świętym”. Z kolei w imieniu Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki i Wojciech Mysłęcki wzywali: „Ta wizyta musi stać się ogólnonarodowym świętem [...]. Okażmy jemu i sobie naszą Wiarę, Nadzieję, Miłość i Solidarność”.

Wszelkie wątpliwości związane z możliwością wykorzystania pielgrzymki do uwiarygodnienia władz stanu wojennego Papież rozwiązał już w pierwszym powitalnym przemówieniu na lotnisku Okęcie w Warszawie 16 czerwca 1983 r.

„W związku z jubileuszem miliony ludzi w Polsce pielgrzymują na Jasną Górę. Pragnę być jednym z nich. Pragnę wspólnie z nimi modlić się, spełniać posługę słowa Bożego i Eucharystii. Wspólnie z nimi rozważać wielkie sprawy Boże... i sprawy ludzkie, i sprawy polskie. Proszę, żeby szczególnie blisko mnie raczyli być ci, którzy cierpią. Proszę o to w imię słów Chrystusa: »Byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszedliście do Mnie«” – mówił Jan Paweł II, dziękując za słowa powitania przewodniczącemu Rady Państwa Henrykowi Jabłońskiemu i Prymasowi Polski Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Jednocześnie dał do zrozumienia, że przejechał odwiedzić cierpiącą, uciemiężoną Ojczyznę.

Akcja „Zorza ’83”

Działania tajnych służb i propagandy były prowadzone na szerszą skalę niż przed pierwszą papieską wizytą



ARCHIWUM OŚRODKA AUDIOWIZUALNEGO/OBSERVATORIUM SPOŁECZNE

w 1979 r. W ramach „działań specjalnych” kilka tygodni przed przyjazdem Jana Pawła II do Polski współpracownicy MSW przesłali Papieżowi i osobom z jego otoczenia 18 fałszywych anonimów z oskarżeniami skierowanymi przeciwko niektórym przedstawicielom Kościoła. Kiedy w ramach przygotowań do pielgrzymki przybyli do Polski z Watykanu arcybiskupi Achille Silvestrini i Luigi Poggi, doręczono im 150 fałszywych skarg na księży i katolików świeckich. Szczególną aktywnością wykazała się sekcja „D” do spraw dezinformacji i dezintegracji działająca w IV Departamencie MSW, powołanym do walki z Kościołem. Działaniami operacyjnymi objęto 350 księży diecezjalnych i zakonnych. W ramach ogólnopolskiej akcji o kryptonimie „Zorza ’83” uruchomiono 62 tys. tajnych współpracowników mających dostęp do hierarchii kościelnej i środowisk opozycyjnych, którzy przekazali informacje o 161 tys. osób. Penetrowano środowiska dziennikarskie, MSW zwerbowało do współpracy 350 tłumaczy z ponad 400 zatrudnionych do obsługi dziennikarzy zachodnich akredytowanych w Polsce, zainstalowano podsłuch telefoniczny w 184 mieszkaniach korespondentów zagranicznych, a 1500 oficerów SB i tajnych współpracowników z fałszywymi akredytacjami występowało w roli dziennikarzy.

W ramach Akcji „Zorza ’83” prowadzono też działania operacyjne we Wrocławiu, m.in. zatrzymano 16 osób, które podejrzewano o przygotowywanie i rozpowszechnianie petycji o charakterze politycznym, z 96 osobami odbyto rozmowy ostrzegawcze oraz przeprowadzono 29 przeszukań. Działania SB doprowadziły także do ujawnienia, a następnie usunięcia czterech członków KPN ze struktur zabezpieczających obsługę uroczystości, a 275 osób poddano wzmożonej kontroli operacyjnej.

Przygotowania we Wrocławiu

W początkowej fazie przygotowano do wizyty Jana Pawła II we Wrocławiu, które rozpoczęły się w marcu 1983 r., rozważano jako miejsce głównej Mszy św. dla wrocławian Pola Marsowe na Stadionie Olimpijskim oraz tory wyścigów konnych na Partynicach. Ostatecznie ta druga opcja zwyciężyła.

Dziewiętnastego kwietnia utworzono sztab polityczny z wojewodą Januszem Owczarkiem na czele – zespół odpowiedzialny za koordynację działań organizacyjno-technicznych oraz sześć zespołów roboczych. Łącznie pracowało w nich 76 osób. Do uczestnictwa w pracach zespołu zaproszono także: przedstawiciela kurii arcybiskupiej wicekanclerza ks. dr. Edwarda Góreckiego, przewodniczącego Oddziału

Na Partynicach czekało na Jana Pawła II ok. 600 tys. wiernych. Wrocław, 21 czerwca 1983 r.

Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX Michała Łosia-Lynowskiego, przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON Romana Smolika oraz przewodniczącego Oddziału ChSS we Wrocławiu Jana Pławnickiego. Przygotowania objęły adaptację hipodromu na Partynicach, uruchomienie dodatkowych pociągów mających obsłużyć teren Dolnego Śląska, organizację ruchu i objazdów, zabezpieczenie parkingów, oznakowanie tras, a także decyzje o wydłużeniu czasu pracy sklepów i uruchomienie prawie stu samochodowych punktów sprzedaży oraz całonocnych dyżurów aptek i przygotowanie namiotów sanitarnych w rejonie Partynic.

Papieska wizyta odbywała się we wtorek, czyli w dzień roboczy, dlatego dyrekcje zakładów pracy przyznawały pracownikom dzień wolny, jednak nakazywały odpracować go w wolną sobotę. Dyrektorzy szkół mogli zawieść naukę w dniu pielgrzymki z odpracowaniem zaległych lekcji w ustalonym terminie. Na 413 szkół podlegających wrocławskiemu kuratorium lekcje odbyły się tylko w sześciu placówkach.

Decyzje władz miały na celu nie tylko ograniczenie frekwencji podczas

spotkań z Ojcem Świętym, ale także zminimalizowanie „strat” natury ideowo-politycznej.

Ostatnie ustalenia

W przeddzień wizyty Jana Pawła II we Wrocławiu, 20 czerwca 1983 r., odbyło się spotkanie w kurii arcybiskupiej, w którym ze strony kościelnej uczestniczyli abp Henryk Gulbinowicz i wicekanclerz ks. dr Edward Górecki, a ze strony władz m.in. wojewoda wrocławski Janusz Owczarek i zastępca szefa WUSW płk Czesław Błażejowski. Celem spotkania było uściślenie zadań dla kościelnych służb porządkowych. Przedstawiciele władz wyrażali obawy związane z pozyskanymi informacjami, że w niektórych wrocławskich kościołach – św. Augustyna przy ul. Sudeckiej, Najświętszego Serca Pana Jezusa przy pl. Grunwaldzkim, św. Wojciecha przy ówczesnym pl. Dzierżyńskiego (obecnie pl. Dominikański), św. św. Piotra i Pawła przy pl. Katedralnym, św. Klemensa Dworzaka przy alei Pracy, św. Jerzego przy ul. Wejherowskiej i św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida – organizowane są grupy środowiskowe poza oficjalnymi pielgrzymkami parafialnymi, które w sposób zorganizowany przejdą na miejsce spotkania z papieżem na Partynicach. Abp Gulbinowicz nie zamierzał interweniować w tej sprawie, ze swej strony jednak zapewniał, że do żadnych zakłóceń wizyty nie dojdzie, służby kościelne otrzymały wszechstronne dyspozycje, a ewentualne „wrogie” okrzyki będą neutralizowane za pomocą chóarów, orkiestry i organów na Ostrowie Tumskim.

Przedstawiciele władz przyjęli z zadowoleniem do wiadomości, że w homilii Papieża znajdą się elementy, na których władzom zależało – podkreślenie polskości Ziem Zachodnich i ostateczności granic. Tekst papieskiej homilii został z wyprzedzeniem udostępniony przedstawicielom mediów.

Do Centrum Prasowego we Wrocławiu przyjechało ok. tysiąca akredytowanych dziennikarzy. Jako pierwsi dziennikarze niemieckiej stacji ARD.

Msza św. na Partynicach

W godzinach wieczornych w poniedziałek 20 czerwca na wrocławskim hipodromie, mimo ulewnego deszczu, pojawiły się pierwsze grupy

pielgrzymów. Na Partynice całą noc przybywali wierni, zarówno w zorganizowanych grupach, jak i indywidualnie, wszyscy z wejściówkami, w które wcześniej się zaopatrzyli w swoich parafiach. Kościelne służby porządkowe sprawnie kierowały ich do wydzielonych sektorów. Trawa po deszczu była mokra, a w zagłębieniach gromadziła się woda, tak że można było nawet wpaść po kostki w kałużę. Poranek był już pogodny, a przed dziewiątą zgromadziło się tam ok. 600 tys. osób. Zanim na lądowisku pojawił się wypatrywany przez setki tysięcy głów papieski helikopter, nad hipodromem krążył przez jakiś czas biały bocian. Nad ogromnym placem górował ołtarz z wznoszącą się nad nim figurą Chrystusa. Projekt ołtarza to dzieło trzech artystów wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych: Alojzego Gryta, Leona Podsiadłego i Józefa Sztajera, którym rektor ASP powierzył to zadanie, gdy z prośbą o jego przygotowanie zwróciła się do uczelni wrocławska kuria. Spośród kilku propozycji wyboru dokonał abp Henryk Gulbinowicz.

W wybranej koncepcji figura Zmartwychwstałego Jezusa unosiła się wysoko w górze, na tle krzyża – będącego jakby oknem wyciętym w wielkim prostopadłościanie wypełnionym błękitem nieba. Pierwotnie uniesiona prawa ręka Jezusa w geście błogosławieństwa miała palce ułożone w znak V, na to jednak władze nie wyraziły zgody. Znak ten pojawił się natomiast zwielokrotniony w uniesionych dłoniach setek tysięcy wiernych zgromadzonych na partynickich błoniach, którzy w taki sposób spontanicznie reagowali na słowa Ojca Świętego.

Papież wylądował w pobliżu ołtarza i stamtąd po powitaniu objechał w papamobile sektory owacyjnie witany przez zgromadzony na placu tłum. Gdy kierował się do zakrystii, potężne, połączone wrocławskie chóry zaintonowały *Nie rzucim ziemi*. Chwilę potem Jan Paweł II pojawił się w szatach liturgicznych przy ołtarzu, a powitał go abp Henryk Gulbinowicz.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni – tym cytatem z Kazania na Górze, jednym z ośmiu błogosławieństw, rozpoczął Jan Paweł II swoją homilię i tę frazę powtarzał kilka razy,

najpierw pozdrawiając tym błogosławieństwem Miasto Wrocław na prastarej ziemi piastowskiej, Kościół Metropolitalny, arcybiskupa i biskupów pomocniczych, przybyłych biskupów, Kapitułę Metropolitalną i duchowieństwo. Przywołał to błogosławieństwo, kreśląc sylwetkę św. Jadwigi Śląskiej, która również pragnęła i łaknęła sprawiedliwości. – Istnieje nierozdzielna więź między prawdą i miłością a całą ludzką moralnością i kulturą – przypomniał, odnosząc te słowa zarówno do rodziny, jak i całego społeczeństwa, jakim jest naród, a także do środowisk twórczych i tych, które mają zadania wychowawcze, jak szkoła czy uniwersytet. – Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu – kontynuował, dodając, że zaufanie opiera się na prawdzie, a od zaufania zbudowanego na prawdzie zależy przyszłość Ojczyzny. Przypominając po raz kolejny błogosławieństwo z Kazania na Górze, powiedział: „Jest tutaj we Wrocławiu – tutaj: na Dolnym Śląsku – jest w całej Polsce wielu ludzi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”, zapewniając, że przynosi im solidarność swoją i Kościoła.

– Naród polski, a w szczególności Wrocław i Lud Dolnośląski, wpatrzony w przedziwną postać św. Jadwigi, matki Piastów na tej ziemi, wspomina wszystkich, którzy tu polegli w czasie II wojny światowej, wszystkich zmarłych w ciągu lat – prawie już czterdziestu – od zakończenia wojny. Wszystkich, którzy zginęli w wydarzeniach ostatnich lat... – czyniąc pauzę nawiązał do ofiar stanu wojennego, po czym raz jeszcze powtórzył: – Wpatrzony w przedziwną postać św. Jadwigi, matki Piastów na tej ziemi, wyznaję z wiarą, nadzieją i miłością: *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni*, kończąc słowami, od których zaczął homilię.

Mimo milicyjnych rewizji uczestnikom uroczystości udało się przemycić transparenty i flagi z emblematami narodowymi oraz hasłami głoszącymi, że



Pamiątkowy srebrny Medal podziemnej „Solidarności” zaprojektował gdański artysta Piotr Solecki

„Solidarność” żyje i walczy. „Ojcie Świąty, Tyś naszą nadzieją. »Solidarność« Wrocław” – głosił jeden z nich. Nie brakowało też transparentów sygnowanych kotwicą Solidarności Walczącej, której działacze zaznaczyli swoją obecność na partyckim hipodromie.

Na zakończenie liturgii Jan Paweł II koronował figurę Matki Bożej Śnieżnej z Góry Iglicznej w Międzygórzu. „Bądź naszą radością, jak w przeszłości, tak również dziś, zsyłaj sercom naszym łaski, tak jak płatki śniegu w górach, gdzie mieszkasz. Polecam siebie i moją posługę Kościołowi powszechnemu na rzymskiej Stolicy Świętego Piotra modlitwom pielgrzymów, którzy Cię, Matko Śnieżna, odwiedzają” – powiedział na zakończenie w ostatnich słowach już po koronacji.

Następnie – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – udał się śmigłowcem na pl. Bema w pobliże archikatedry św. Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim, gdzie o godz. 15.30 w katedrze celebrował Mszę św., w której wzięło udział przede wszystkim duchowieństwo.

Medal od „Solidarności”

To tam, w katedrze wrocławskiej, w imieniu podziemnej „Solidarności”

pamiątkowy srebrny Medal wraz z listem od dolnośląskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego wręczył Ojcu Świętemu bp Adam Dyczkowski. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był działacz podziemnego związku dr Lech Stefan, a medal wykonał gdański artysta Piotr Solecki. Awers medalu w kształcie granic Polski przedstawia Jana Pawła II błogosławiącego Ojczyznę, a rewers ludzi niosących „Solidarność” i wyciągających dłonie do pojednania. „Rzecz Solidarnościowców dolnośląskich spieszmy przekazać Ci z czcią i oddaniem, że choć duchem jesteśmy z Tobą zawsze, to osobiste spotkanie z Tobą, Ojcie Świąty, tu, na śląskiej ziemi polskiej, jest szczególnie gorąco oczekiwane” – napisano w liście, który na czerpanym papierze napisał ręcznie współpracujący z RKS grafik Dariusz Godlewski.

Po nabożeństwie Ojciec Świąty spotkał się z księżmi archidiecezji wrocławskiej, zakonnicami i zakonnikami, a następnie zszedł do krypty i w ciszy modlił się przy grobie pierwszego po wojnie metropolity wrocławskiego kard. Bolesława Kominka. W kaplicy św. Jadwigi poświęcił kamienie węgielne pod budowę nowych kościołów, po czym udał się śmigłowcem na Górę św. Anny.

„Nowe Życie”

Z pierwszą papieską pielgrzymką do Wrocławia wiąże się też narodziny „Nowego Życia”. To wówczas metropolita wrocławski abp Henryk Gulbinowicz zaproponował ks. Henrykowi Szareyce przejście z diecezji poznańskiej do wrocławskiej i założenie pisma diecezjalnego. Tak powstało „Nowe Życie”, wydawane przez wrocławską kurie, którego ks. Szareyko został redaktorem naczelnym. Ukazywało się ono jako dwutygodnik, a pierwszy numer z datą 19 czerwca 1983 r. w nakładzie 20 tys. egzemplarzy i wizerunkiem Papieża na czarno-białej okładce oraz napisem: „Witamy Piotra naszych czasów Ojca Świętego Jana Pawła II” rozprowadzany był tuż przed papieską pielgrzymką we Wrocławiu.

PAPIESKIE PIELGRZYMKI W 1983 I 1987 ROKU

Jan Paweł II we Wrocławiu

Osiemnaście lat po śmierci św. Jana Pawła II jego osoba, życie i dzieło trwa

w umysłach i sercach osób żyjących w czasie jego pontyfikatu, jak i kolejnych pokoleń młodych ludzi. Wszystkich – którym bliskie są wartości wyznawane i głoszone przez największego spośród Polaków.

STANISŁAW BOGACZEWICZ

Wrocław

Wskazują na to wydarzenia z 2 kwietnia br., gdy wielotysięczne rzesze rodaków, gromadząc się w świątyniach oraz na placach i ulicach wielu miejscowości Polski, zaprotestowały wobec narastających prób szkalowania pamięci Jana Pawła II. Swoją sprzeciw wyrazili również mieszkańcy Wrocławia i Dolnego Śląska.

Pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny

Jan Paweł II jako arcybiskup metropolita krakowski przybywał do Wrocławia wielokrotnie. Wiele razy sprawował Msze św. we wrocławskiej archikatedrze. Liczne kontakty łączyły go z seminarium duchownym i Papieskim Wydziałem Teologicznym. Papieżowi Polakowi w związku ze stanowiskiem państwowych władz nie było dane przybyć do Wrocławia w czasie pamiętnej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w dniach od 2 do 10 czerwca 1979 r. Jednak biskupi, duchowieństwo, członkowie zgromadzeń zakonnych i wierni mieli sposobność spotkania z Janem Pawłem II podczas Mszy św. sprawowanej 5 czerwca w narodowym sanktuarium na Jasnej Górze. Witając papieskiego pielgrzyma, ks. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski wypowiedział następujące słowa:



ARCHIWUM OŚRODKA AUDIOWIZUALNEGO/OBSERVATORIUM SPOŁECZNE

Jan Paweł II podczas przejścia do katedry wrocławskiej, 21 czerwca 1983 r.

W dniach Twojej rozmowy z Czarną Madonną zechciałeś także Ojciec Święty spotkać się z Ludem Bożym Archidiecezji Wrocławskiej, diecezji Gorzowskiej i Opolskiej wchodzących w skład Metropolii Wrocławskiej. To wielkie wydarzenie przyjmujemy jako szczególną łaskę Wszechmogącego Boga i jako szczodry dar Twojego serca. Wtedy również Ojciec Święty, nawiązując do życia św. Jadwigi czczonej 16 października – w dniu Jego wyboru na Stolicę Apostolską – ofiarował na dłonie metropolity wrocławskiego świecę i kielich mszalny jako wotum dla sanktuarium trzebnickiego.

Po raz drugi w Polsce, po raz pierwszy we Wrocławiu

Druga pielgrzymka Jana Pawła II do Polski odbyła się w dniach od 16 do 23 czerwca 1983 r. pod hasłem „Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja”. Przy padła ona na czas bolesnych doświadczeń społeczeństwa polskiego, które po okresie karnawału „Solidarności” i nadziei na zmiany polityczne w kraju zniewolone zostało przez rządzących Polską komunistów wprowadzonym 13 grudnia 1981 r. stanem wojennym. Spotkania z Ojcem Świętym pomimo

mnożonych przez władze przeszkód gromadziły liczne rzesze wiernych. Uroczystości religijne stwarzały dogodną sposobność wyrażenia przez naród sprzeciwu wobec represyjnych przepisów prawa, upominania się o wolność dla więźniów politycznych, przywrócenie możliwości działania zdelegalizowanemu NSZZ „Solidarność” oraz kontynuację zainicjowanego protestami robotniczymi procesu reform w kraju.

W związku z ustaleniami Komisji Mieszanej rządu PRL i Episkopatu Polski dotyczącymi planowanego pobytu Ojca Świętego we Wrocławiu już w kwietniu 1983 r. wojewoda wrocławski Janusz Owczarek stanął na czele powołanego do istnienia sztabu politycznego. Jego zadaniem była koordynacja działań organizacyjno-technicznych związanych z obecnością Jana Pawła II w mieście oraz mającymi się odbyć w związku z tym wydarzeniami uroczystościami religijnymi. Powstałe gremium nawiązało współpracę z przedstawicielami Kurii Wrocławskiej.

Służba Bezpieczeństwa, chcąc zapobiec w tym czasie jakimkolwiek wystąpieniom antyrządowym, podjęła szereg działań operacyjno-profilaktycznych, prowadzonych w ramach akcji opatrzonej kryptonimem „Zorza”. Jednocześnie mjr Stanisław Wers, zastępca naczelnika Wydziału IV SB, stworzył kombinację operacyjną, która służyć miała oddziaływaniu na abp. Henryka Gulbinowicza w celu wsparcia zamierzeń resortu. Posłużono się przy tym tajnymi współpracownikami o pseudonimach: „Jerzy – Drążyk”, „Kuczyński”, „Marian” i „Bolek”. Dla osiągnięcia zamierzonego celu mieli oni wpływać na krąg osób pozostających w bliskich relacjach z metropolią.

Uroczysta Msza św. odprawiona 21 czerwca przez Jana Pawła II na partynickim hipodromie we Wrocławiu zgromadziła ok. 600 tys. wiernych. Uczestnicy liturgii poza wyrażeniem swej religijności zmanifestowali również poparcie dla „Solidarności” i pragnienie przywrócenia społeczeństwu należnych mu praw. Świadczyły o tym liczne flagi i symbole związku oraz hasła transparentów. Oczekiwania wiernych zyskały moralne wsparcie Ojca Świętego, który podczas wygłoszonej homilii podjął wątek oczekiwanej przez społeczeństwo sprawiedliwości. Tę myśl

rozwinął w następujących słowach: *Jest tutaj we Wrocławiu – tutaj: na Dolnym Śląsku – jest w całej Polsce wielu ludzi, ogromnie wielu ludzi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Myślę w tej chwili o ludziach ciężkiej, codziennej pracy: o polskiej wsi na tych terenach, o ludziach pracujących na roli, o środowiskach twórczych, Uniwersytecie Wrocławskim i pozostałych wyższych uczelniach, o szkołach, ludziach nauki i kultury, o artystach, o górnikach i hutnikach, robotnikach Pafawagu i tyłu innych zakładów pracy, o pracownikach administracji, o wszystkich. Wszystkim wam, którzy wypełniając przykazanie Stwórcy, czynicie sobie ziemię poddaną, przynoszę solidarność moją i Kościoła. To łaknienie i pragnienie sprawiedliwości ujawniło się w sposób szczególny w ciągu ostatnich lat. Pragnę bardzo, jako pasterz Kościoła, a zarazem jako syn mojego narodu, potwierdzić to łaknienie i pragnienie, które płynie ze zdrowych pokładów ducha polskiego: z poczucia godności ludzkiej pracy, z miłości ojczyzny oraz z solidarności, czyli z poczucia wspólnego dobra. Chciałbym równocześnie zabezpieczyć to słuszne łaknienie i pragnienie sprawiedliwości szerokich rzesz moich rodaków od wszystkiego, co je zniekształca i osłabia. Ale równocześnie też chciałbym uwolnić je i obronić przed wszystkimi krzywdzącymi zarzutami i pomówieniami, skądkolwiek by one płynęły. Temu, co jest słusznym łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości w życiu naszego narodu, trzeba odpowiedzieć w taki sposób, ażeby cały naród odzyskał wzajemne zaufanie. Nie można tego niszczyć ani tłumić. Nie można tego zaniedbać, bo jak mówi nasz poeta: „Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek”, obowiązujący „Ojczyznę dla człowieka” i „człowieka dla Ojczyzny”.*

Podczas sprawowania Eucharystii Ojciec Święty dokonał również koronacji słynącej cudami statuetki Matki Bożej Śnieżnej z Góry Iglicznej, czczonej pod wezwaniem „Przyczyny Naszej Radości”. Po zakończeniu Mszy św. Jan Paweł II helikopterem przetransportowany został na Wyspę Słodową, skąd udał się na Ostrów Tumski. Następnie po krótkim odpoczynku odbył w archikatedrze wrocławskiej spotkanie z duchowieństwem i siostrami zakonnymi, poświęcił kamienie węgielne pod



budowane świątynie i odwiedził grób kard. Bolesława Kominka. Z Wrocławia papieski pielgrzym udał się na Górę św. Anny w diecezji opolskiej.

Po pielgrzymce Jana Pawła II władze PRL zdecydowały o zniesieniu stanu wojennego z dniem 22 lipca 1983 r., z jednoczesnym uchwaleniem represyjnej ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie przewyciężenia kryzysu społeczno-ekonomicznego.

Trzecia pielgrzymka

Podjęmowane w tym okresie przez Kościół działania zmierzające do podtrzymania zachodzących w kraju przemian zyskały moralne wsparcie w czasie kolejnej, trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny w czerwcu 1987 r. Wygłaszane wówczas przez Ojca Świętego słowa, zwłaszcza wypowiedziane w Gdańsku i Gdyni, kształtowały

„okrągłego stołu”. Z ich ustaleniami wiązano nadzieję na ukształtowanie nowego porządku politycznego i społecznego w Polsce, w którym również wolność religijna i prawa ludzi wierzących zyskać miały należne im miejsce.

Kolejna wizyta we Wrocławiu

Kolejny pobyt Jana Pawła II w Stolicy Dolnego Śląska miał miejsce w czasie jego szóstej wizyty apostolskiej do Polski. Odbywała się ona w dniach od 31 maja do 10 czerwca 1997 r. Na życzenie Ojca Świętego pielgrzymka ta była ściśle związana z Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym zorganizowanym we Wrocławiu w dniach od 25 maja do 1 czerwca, który przyjął hasło „Wolność i Eucharystia”. Rozpoczynając swój pobyt w Ojczyźnie od Wrocławia, Jan Paweł II w pierwszym dniu – w drodze z wrocławskiego lotniska – dokonał poświęcenia nowo zbudowanego kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbego. Przybywszy zaś do archikatedry wrocławskiej, Ojciec Święty uczestniczył w adoracji Najświętszego Sakramentu. Następnie dokonał koronacji wizerunku Matki Bożej Sobieskich – Matki Adorującej, czczonego w świątyni katedralnej od zakończenia II wojny światowej, oraz złożył w darze monstrancję. Tego dnia Jan Paweł II odwiedził również ratusz wrocławski, gdzie spotkał się z władzami państwowymi, oraz przyjął nadany mu tytuł *Civitate Wratislaviensi Donatus*. W drodze zaś na kończące dzień ekumeniczne nabożeństwo w Hali Ludowej dokonał poświęcenia odbudowanego po pożarach garnizonowego kościoła pw. św. Elżbiety.

W kolejnym dniu pobytu we Wrocławiu – w niedzielę 1 czerwca – Jan Paweł II podczas „Statio Orbis” prze wodniczył Mszy św. sprawowanej w centrum miasta i wieńczącej 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Podczas wygłoszonej homilii Ojciec Święty m.in. powiedział: *Na szlaku Kongresów Eucharystycznych, który wiedzie przez wszystkie kontynenty, kolejnym etapem jest Wrocław – Polska, Europa Środkowowschodnia. Dokonały się tutaj zmiany, które dały początek nowej epoce w dziejach współczesnego świata. Kościół pragnie w ten sposób dziękować Chrystusowi za dar*

wolności odzyskanej przez wszystkie te narody, które tak wiele wycierpiały w latach totalitarnego zniewolenia. Kongres odbywa się we Wrocławiu, w mieście bogatym w historię, bogatym w tradycję życia chrześcijańskiego. Archidiecezja wrocławska przygotowuje się do obchodów swojego tysiąclecia. Wrocław jest miastem położonym na styku trzech krajów, które historia bardzo ściśle ze sobą połączyła. Jest ponieważ miastem spotkania, jest miastem, które jednoczy. Tutaj w jakiś sposób spotyka się tradycja duchowa Wschodu i Zachodu. Wszystko to nadaje Kongresowi Eucharystycznemu we Wrocławiu, a zwłaszcza tej „Statio Orbis” szczególną wymowę.

Po zakończeniu uroczystej Mszy św. i odmówieniu z wiernymi modlitwy *Angelus Domini* Jan Paweł II powrócił na Ostrów Tumski. Po południu odwiedził ponownie katedrę i w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego spotkał się z organizatorami i oficjalnymi delegacjami uczestniczącymi w kongresie oraz z alumnami. Przekazał również diecezji wrocławsko-gdańskiej Kościół grekokatolickiego na katedrę odbudowany kościół pw. św. Wincentego. Późnym zaś wieczorem zwiedził Muzeum Panoramy Racławickiej. Następnego dnia rano opuścił Wrocław i udał się do Legnicy, by kontynuować swą apostolską pielgrzymkę do Ojczyzny.

Z całą pewnością dwukrotne odwiedziny Wrocławia przez Jana Pawła II miały wówczas istotny wpływ na umocnienie i wzrost życia religijnego wiernych zarówno miasta, jak i całego Dolnego Śląska. Pierwsza pielgrzymka dawała również nadzieję i wzmacniała wiarę w nadejście zmian i nastanie lepszych czasów. Druga zaś w okresie trwania transformacji ustrojowej wzywała do budowania rzeczywistości opartej na wolności. Wolności rozumianej jako umiejętność wyboru dobra i będącej przeciwieństwem anarchii. Wolności opierającej się na tradycyjnych wartościach chrześcijańskich, kształtujących przez wieki naszą narodową tożsamość. To niegdyśesze przesłanie zachowuje swą aktualność również dziś i stanowić winno twórcze wyzwanie podjęte zarówno przez Kościół, jak i ogół społeczeństwa Wrocławia, Dolnego Śląska oraz Polski. ●

Cóż może szarak?

Żegnam trzy miłe Francuzki. Nasze drogi rozchodzą się po tygodniu wspólnego podróżowania po Polsce. Zwiedziłyśmy Warszawę, podziwiałyśmy Tatry z „nizin” Jaszczurówki i kilka dni **przechadzałyśmy się uliczkami gościnnego Krakowa, do którego wkrótce ma przybyć Jan Paweł II. Jest sierpień 2002 roku.**

WANDA MOKRZYCKA

Wrocław

Właściwie ja też teraz powinienam wsiąść do pociągu, który zawiózłby mnie do Wrocławia. Ale nie mogę! Bo choć rozum przypomina mi o kilkunastu złotych w kieszeni (wystarczą jedynie na bilet powrotny), to serce podpowiada, by zostać tu, w Krakowie, i zapytać o możliwość noclegu u sióstr Urszulanek.

Od rana uwijam się, by sprzątnąć kuchnię. To cena za przedłużony pobyt. Nie zastanawiam się, co będę jeść przez te trzy dni. Tym, co trzyma mnie przy życiu, jest popołudniowy przylot Jana Pawła II. Planuję witać go na trasie przejazdu z lotniska – ustawię się na Plantach, potem pokręcę się trochę po Rynku, by wieczorem stanąć pod oknami kurii przy ul. Franciszkańskiej. W mieście panuje podniosły nastrój. Niemal w każdym miejscu Krakowa słyszeć radiowe relacje z papieskich podróży. Dochodzą z kamienic, przez ich otwarte okna, i z kawiarnianych gródków. O Ojcu Świętym mówią w sklepach, tramwajach i na Wawelu. Właśnie tu zaczepia mnie miła Włoszka z mikrofonem. Prosi o wypowiedź dla włoskiej telewizji RAI 1.

Ludzie zbierają się, tworząc kolorowy tłum. Za kwadrans przejedzie tędy papamobile. Na trasie przejazdu można spotkać absolutnie wszystkich – od rodziców z maluchami w wózkach, przez sporą grupę młodzieży, po starszych ludzi w kapeluszach, zaopatrzonych w rozkładane krzeselka wędkarskie. Emocje sięgają zenitu, gdy kolumna papieska przejeżdża tuż obok. Wszyscy skandują, wymachują chorągiewkami. Ktoś intonuje

„Barkę”. Rodzice tłumaczą dzieciom posadzonym na ojcowskich barkach, jak wielkiego Polaka widzą. Włączone tranzystorowe radio mojego sąsiada opisuje nasze położenie: „oto papież błogosławi wiwatującym tłumom zgromadzonym w okolicy Collegium Novum”. Ale nie jest to jedyny sygnał wiekopomnej chwili – odzywa się dzwon Zygmunta.

Wzniosłe słowa, łyzy wzruszenia towarzyszą ludziom także wieczorem, pod „papieskim oknem”. W nim, ok. godz. 21.00 ukazać się ma Jan Paweł II, by przywitać wiernych. To spotkanie jest zgrabnie zaaranżowane. Plac ogrodzony, wejścia, tylko przez bramki z wykrywaczem metalu, strzegą ochroniarze. Czas oczekiwania na papieża umila śpiew scholi. Wraz z jego upływem na wytyczonym terenie robi się coraz cichiej. Gwar powoli zagłusza pięknie skomponowany kanon. Czuwanie nieznośnie się wydłuża. Zewsząd słyszeć komentarze, że: „już powinien wyjść”, „dość tego jedzenia”, „tracimy czas, to brak szacunku dla wiernych” itp.

Trwanie pod oknem bynajmniej nie przypomina modlitwy. Apogeum narzekania nastaje po komunikacie o zmęczeniu osiemnastodwuletniego papieża, który tego wieczoru nie wychylił się już przez okno. A mnie do oczu napływają łzy. Nie ze złości, że czekałam nadaremnie, ale z żalu i niezrozumienia – dlaczego ludzie traktują Jana Pawła II jako atrakcję, do której mają pełne prawo?

Oddalam się w kierunku domu gościnnych sióstr na fali rozgoryczonego tłumy.

Ale cóż to? Znany całemu światu głos niesie się po placu! Obserwuję ludzi rzucających się biegiem na ul. Franciszkańską.

Pasterz, mimo trudu, nie zostawił swych owiec.

Lecz tego wieczoru do stada nie wracam.

Za dużo emocji.

Dobre? Złego początku

Jest jesień 2019 roku. Deszcz nie zniechęca mnie do wyjścia. Wybieram się do jednej z wrocławskich bibliotek publicznych na spotkanie z autorem *Hipokryzji*, Radosławem Gruć. Dziennikarz śledczy współpracujący m.in. z Faktem czy OKO.press opowie o swojej nowej książce.

Nie szukam sensacji. Po prostu interesuje mnie człowiek. Tu mam okazję spotkać mężczyznę o innych niż moje poglądach. Poznać u źródła – wziąć do ręki książkę, której jest autorem i obojętnie zadać nurtujące mnie pytania.

Na sali zasiada kilkanaście osób. Z zacięciem słuchają opowieści dziennikarza, który przedstawia się jako syn watykanisty, człowiek głębokiej wiary, który docieka prawdy. Mówi o trudnych sprawach, ale najbardziej niepokojącą w jego narracji jest satysfakcja ze zniszczenia, które dzieje się za sprawą jego publikacji. Zdarzenia nabierają tempa i intensyfikują się, gdy słuchacze zadają pierwsze pytania i padają nienawistne oskarżenia pod adresem Kościoła.

Opuszczam filię biblioteki.

Dość nakręcania emocji.

*

Po Mszy na krakowskich Błoniach kieruję swe kroki na dworzec kolejowy. Zatrzymuję się przy ulicznym kramiku z obwarzankami. Kupuję z sezamem, na drogę. Sprzedawczyni patrząc na mnie, mówi: „Dobrze, że panią papieża zobaczyła. On już tu nie wróci”.



HENRYK PRZONDZIOŃ/FOTO GOŚC

Papież Jan Paweł II podczas Mszy św. na krakowskich Błoniach, 19 sierpnia 2002 r.

*

W odpowiedzi na jedno z pytań redaktor z nieco kpiącym uśmiechem zapewnia, że jest już plan dekonstrukcji Kościoła polskiego. *Oni* go przeprowadzą.

A co z codziennością?

Nasze dzieci nie były świadkami śmierci Jana Pawła II. Nie widziały kolejki wielkich tego świata, którzy w niej stali, by złożyć hołd Papieżowi, ani nie słyszały wołania tysięcy: „Santo subito!”.

Oni kojarzą Polaka z internetowych memów. A na hasło: „dwa jeden trzy siedem” odruchowo nucą „Barkę”, śmiejąc się do utraty tchu.

I można się oburzać na Internet, parafrazując Gombrowicza, że przecież Jan Paweł II wielkim człowiekiem był!

A mogę, bez emocji, zadać sobie pytania i postarać się odszukać w pamięci: kiedy ostatni raz czytałam cokolwiek Karola Wojtyły? Nie wspominając o dokumentach Kościoła z czasu pontyfikatu Polaka. Kiedy rzeczowo opowiadałam dzieciom o dokonaniach Jana Pawła II jako znakomitego przywódcy? Kiedy mówiłam dzieciom o jego

świętości? O potężnym, bo pokornym, zaufaniu Bogu w codzienności?

My nie pamiętamy. Chyba dlatego tak łatwo dziś manipulować faktami i propagować nieprawdę. Nie snujemy ani opowieści o naszej historii, ani refleksji, która rodzi się przecież z wielokrotnego powracania do tematu przemyśleń. To co się dzieje w naszym życiu, opiera się na emocjach. A nimi, niczym ogniem, można sterować – rozniecić, ale i wygasić. Wedle potrzeby.

Minęło osiemnaście lat od śmierci Jana Pawła II. Minęło pokolenie.

Nie dziwi mnie fakt, że właśnie teraz (dodatkowo tuż po śmierci Benedykta XVI) wielu usiłuje ośmieszyć Świętego Papieża, tworząc internetowe virale zapadające (a jakże!) w pamięć, zarzucając mu ukrywanie zbrodni, których dopuszczali się niektórzy duchowni. Po prostu teraz jest podatny grunt. Dojrzewają ludzie, którzy o pontyfikacie Polaka słyszeli jedynie na lekcjach historii. A cóż dopiero zrozumieć im realia, w których służył Kościołowi?

Nie dziwię się również trudnym emocjom wiernych (i nie tylko). Skoro ostatnimi czasy na jaw wyszło sporo

zatrważających historii, które są plamą na kanwie historii Kościoła.

Warto jednak studzić emocje, nie oceniać, nie dywagować, ale czekać na wyniki analiz komisji eksperckich, które mają odpowiednią wiedzę i narzędzia, by szukać prawdy.

Cóż może szarak?

Wczytywanie się w teksty Jana Pawła II, przyglądanie jego pontyfikatowi w kontekście wcześniejszych, zdaje się być dobrym pomysłem, by ożywić pamięć o Świętym. Aby go poznać i zrozumieć. Rozmawiać o nim z naszymi dziećmi. Ale konkretnie!

Prócz tego ważnym i wartym obejrzenia jest film Pauliny Guzik (która swoją pracą niejednokrotnie pokazała, jak szukać prawdy i nie stracić wiary) pt. *Szklany dom*, w którym autorka dociera do dziennikarzy przyglądających się życiu w Watykanie. Rozmawia także z pracownikami kurii o zmianach zachodzących w funkcjonowaniu Kościoła.

No i chyba najważniejsze – często, z ufnością zaglądać do Pana i pytać Go, jakie jest moje miejsce w Kościele, którego bramy piekielne nie przemogą.

●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Baranina na stole Ostatniej Wieczerzy?

Kwestią do dziś nierozstrzygniętą jest, czy Jezus z apostołami spożywał podczas Ostatniej Wieczerzy **mięso baranka paschalnego**.



KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Baranina była najbardziej podstawowym pokarmem sederu, gdyż upamiętniać miała noc wyjścia, a także fakt, że krew zwierzęcia na odrzwiach domów Izraelitów chroniła ich przed gniewem anioła śmierci, który wybił wszystkich pierworodnych Egiptu.

Ostatnia Wieczerza uczta paschalną

Zdaniem wielu autorów na stole Ostatniej Wieczerzy pojawiła się baranina. To prawda, że synoptycy nie używają terminu „baranek” w relacjach o tym wydarzeniu, jednak ich zdaniem nie ma w tym nic dziwnego. Mówienie o „baranku” nie było zwyczajowym sposobem określania ofiary składanej w świątyni i spożywanej w gronie domowników. W czasach judaizmu Drugiej Świątyni używano po prostu terminu „Pascha”. Czy rzeczywiście tak było w przypadku relacji synoptyków z Ostatniej Wieczerzy? Wydaje się, że przynajmniej w dwóch przypadkach można odnieść wrażenie, że tak. Pierwszy dotyczy Ewangelii Marka: „W pierwszy dzień Przaśników, kiedy ofiarowywano Paschę, zapytali Jezusa Jego uczniowie: Gdzie chcesz, abyśmy poszli poczynić przygotowania, żebyś mógł spożyć Paschę?” (Mk 14, 12). Wystarczy w miejsce „Paschy” zanotować termin „baranek” i wszystko staje się czytelne. Przypadek drugi dotyczy relacji Łukasza: „Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożyć” (Łk 22, 8) oraz „Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami?” (Łk 22, 11). Znowu wystarczy dokonać prostej operacji zamiany terminu „Pascha” na „baranek”, a okaże się, że baranina była na stole Ostatniej Wieczerzy. Tak więc mięso baranka paschalnego najprawdopodobniej było obecne na stole Ostatniej Wieczerzy. Gdyby Jezus zabronił uczniom przygotowania baranka, należałoby

się raczej spodziewać, że ewangelisti skrzętnie zanotowaliby zdziwienie apostołów takim stanem rzeczy.

Nowy Baranek paschalny

Z teologicznego punktu widzenia nie jest jednak najistotniejsze, czy uczniowie Jezusa przygotowali baraninę do spożycia. Gdy powstawały Ewangelie, ich autorzy doskonale zdawali sobie sprawę, jak należy rozumieć śmierć krzyżową Tego, o którym Jan Chrzciciel mówił: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1, 29). Przygotowując ucztę, która z całą pewnością odbywała się w klimacie Paschy (nawet jeśli nie przebiegała dokładnie jak żydowski seder), Jezus pragnął postąpić zgodnie z tradycją ojców, jednak ostatecznie okazało się, że to On jest nowym Barankiem paschalnym, który da swoje Ciało i Krew na pożywienie wierzącym w Niego.

Jan Chrzciciel, wskazując na Jezusa jako Baranka Bożego, identyfikuje Go w poczwórnym wymiarze: jako Mesjasza; jako Tego, który zgładzi grzechy świata; jako Tego, który obdarzy ludzi życiem wiecznym; oraz jako Tego, który zgromadzi w jedno wyzwolonych z grzechów i obdarzonych życiem wiecznym. Przybliżmy krótko każdy z tych wymiarów.

Jan Chrzciciel oznajmia, że przyszedł Ten, „który ma nadejść”. Spodziewany Mesjasz miał doprowadzić do zgładzenia grzechów: „Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze” (Iz 11, 9). Izajaszowi wtórował Ezechiel: „I już nie będą się kłacać swymi bożkami i wstrętnymi kultami, i wszelkimi odstępstwami. Uwolnię ich od wszystkich ich wiarołomstw, którymi zgrzeszyli, oczyszczę ich i będą moim ludem, Ja zaś będę ich Bogiem” (Ez 37, 23). Ostatecznie lud Boży zacznie przestrzegać Bożych nakazów: „Ducha mego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali” (Ez 36, 27). Jan Ewangelista potwierdza to w słowach: „Wiecie, że On się objawił po to, aby zgładzić grzechy, w Nim zaś nie ma grzechu. [...] Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła” (1 J 3, 5, 8).

Jezus jako Baranek Boży nie tylko gładzi grzechy poszczególnych osób,

ale gładzi „grzech świata” (liczba pojedyncza), czyli swoistą mentalność świata, który przeciwstawia się Bogu. Chodzi o postawę niewiary, która wkradła się na świat po grzechu pierwszych rodziców. Sam Jezus mówi o tym, zapowiadając przyście Ducha Świętego: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was. On zaś, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu – bo nie wierzą we Mnie” (J 16, 7-9).

Źródło życia wiecznego

Krew Baranka obdarza ludzi życiem wiecznym. Po śmierci Jezusa na krzyżu rzymski żołnierz przebił Jego bok, a wypłynęła z niego krew i woda (J 19, 34). Nigdzie poza sceną ukrzyżowania ewangelista nie używa łącznie symbolu wody i krwi. O wodzie mówił podczas uroczystości w Jerozolimie: „W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7, 37-39). Wcześniej w rozmowie z Samarytanką Jezus wspominał o wodzie żywej, niosącej życie wieczne (J 4, 13). Sam ewangelista wyjaśnia, że woda jest symbolem Ducha Świętego. Krew natomiast jest w mentalności semickiej siedliskiem życia; w tym wypadku oznacza życie Jezusa, którego istotą było posłuszeństwo Ojcu i miłość do Niego. Oznacza to, że gdy z boku Jezusa wypłynęła krew i woda, Duch Święty przekazuje ludziom życie Jezusa, zgodnie z zasadą: „Duch daje życie” (J 6, 63).

Jezus, Baranek Boży, umiera na krzyżu: „aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11, 52). Chrystus – nowa świątynia – jest „wywyższony nad ziemię” i „przyciągnie wszystkich do siebie” (J 12, 32). Proces ten zakończy się w eschatologicznym królestwie mesjańskim w niebie, kiedy to ludzie „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap 7, 9) staną przed tronem Boga i przed Barankiem. ●

Ostatnia Wieczerza, Jacopo Bassano, olej na płótnie (fragment), 1546. Galeria Borghese, Rzym



ROK ŚWIĘTY 2025

Pierwotne jubileusze

Jubileusz w powszechnej świadomości kojarzy się z okrągłą rocznicą, a ta jest zwykle okazją do świętowania,

ponieważ wiąże się bądź z szacownym wiekiem, bądź z cnotą wytrwałości.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Jubileuszami szczył się małżeństwa z długim stażem oraz wierni swojemu powołaniu kapłani i osoby konsekrowane. Jubileusze obchodzić mogą również instytucje, a wśród nich rozliczne stowarzyszenia, a nawet kraje wspominające choćby odzyskanie niepodległości. Zadziwić może więc fakt, że choć informacje o najstarszych latach jubileuszowych wywodzą się z Pisma Świętego, wcale nie są one związane z rocznicami okrągłymi albo może okrągłymi w innym tego słowa znaczeniu, ponieważ podzielnymi najpierw przez siedem, a następnie również przez pięć. Biblijny rok jubileuszowy jest bowiem nieodłącznie związany z tzw. rokiem szabatowym świętowanym w cyklu siedmioletnim. Tak za pierwszym, jak i za drugim stoją zarówno kwestie kultyczne i teologiczne, jak i ekonomiczne starożytnego Izraela, które skłaniały jego członków do bardzo konkretnego „świętowania” szabatów i jubileuszów.

Zasłużony odpoczynek

W Księdze Wyjścia odnaleźć można micwę – przykazanie ustanawiające tzw. rok szabatowy (Wj 23, 10-11), który zgodnie ze swą nazwą nakazywał odpoczynek (o ile taka jest etymologia słowa szabat) – tym razem nie tyle ludzi, ile wszelkiej ziemi uprawnej i sadów. W owych momentach, które przypadały co siedem lat, do pól ziemi,



MEGS HARRISON/UNSPASH

„Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg [...]. Będzie to dla was jubileusz”

winnic i gajów oliwnych mieli dostęp wszyscy. Był to z jednej strony sposób na przypomnienie Izraelitom, że są jedynie dzierżawcami Ziemi Obiecanej, z drugiej skuteczna metoda na niewyjałowienie ziemi, która po intensywnym uprawie potrzebowała wytchnienia, by w kolejnych latach wydawać obfite plony. Miał więc rok szabatowy wydźwięk społeczny – przez wolny dostęp do owoców ziemi niwelował przepaść między bogatymi a ubogimi – oraz religijny, bo dlaczego święty odpoczynek miałby ograniczać się do ludzi, skoro siódmego dnia Bóg odpoczął po całym dziele stworzenia?

Zwrócić należy również uwagę na symbolikę roku szabatowego, związanego z liczbą siedem, która uznawana jest za doskonałą i Bożą również w chrześcijaństwie. Wynika to z faktu, że stanowi ona sumę trójki (nieba) i czwórki (ziemi – przez wzgląd na cztery żywioły). Dlatego też Żydzi swoje święta obchodzili i wciąż obchodzą przez siedem dni. Lata szabatowe

mnożone przez siedem dawały okrągły, ale i doskonały cykl czterdziestu dziewięciu lat, po których następował rok pięćdziesiąty, zwany jubileuszowym. Choć jego nazwa pobrzmiewa łacińsko, wywodzi się ona z języka hebrajskiego.

Rok pięćdziesiąty

Zaskakiwać może, że termin *jōbēl*, bo to on stoi za określeniem „jubileuszowy”, wskazuje przede wszystkim na barana, a dopiero wraz z rzeczownikiem „rok” tworzy nazwę właściwą – „rok umorzenia”. Nie należy doszukiwać się tu żadnej onomastycznej niezręczności, ponieważ jest to nawiązanie do sposobu rozpoczynania roku jubileuszowego, który autor kapłański tak opisał: „Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg [...]. Będzie to dla was jubileusz” (Kpł 25, 9-10). Mowa oczywiście o rogu baranim. Rok jubileuszowy przypadający po roku szabatowym sprawiał, że co czterdzieści dziewięć lat ziemia miała możliwość dwuletniego odpoczynku. Na tym jednak znaczenie pięćdziesiątego roku się nie kończyło – był on nade wszystko rokiem wyzwolenia z długów, wykupu dłużników, powrotu ziemi do jej pierwotnych właścicieli oraz wykupu niewolników, skoro

Izraelici dzielili wcześniej ich dolę (Kpł 25, 55). Wszystko to miało podkreślać, że to nie Żydzi, ale Jahwe jest właścicielem ziemi Kanaan oraz jedynym Wybawcą narodu wybranego. Taki sposób świętowania lat szabatowych i jubileuszowych, choć korzystny dla ziemi, mnożył wiele problemów natury ekonomicznej i społecznej, pomimo zapewnień samego Boga, że przestrzeganie Bożego Prawa zapewni w szóstym roku siódmego cyklu plony tak obfite, że wystarczy miały z powodzeniem na trzy lata (Kpł 25, 19-21). Stąd rozliczne pomysły rabinów na obchodzenie restrykcyjnych przepisów Tory, jak ten o przekazaniu (sprzedaży) ziemi obcym, dzięki czemu nie musiały leżeć odłogiem.

A co z liczbą pięćdziesiąt? Słusznie kojarzy się ona z Pięćdziesiątnicą, czyli świętem Tygodni zwanym Szawuot – świętem radosnym, ponieważ kończącym żniwa. Z tej też przyczyny liczba pięćdziesiąt może się kojarzyć z radością i wyzwoleniem od ciężkiej pracy oraz niedostatków. Czyż taki wydźwięk pięćdziesiątki nie koresponduje idealnie z rokiem jubileuszowym?

Jubileusz, czyli wyzwolenie

Choć jubileusz kojarzy się głównie ze świętowaniem, w chrześcijaństwie jest nade wszystko czasem łaski. Takim był dla Izraelitów, jednak słowem kluczowym w ich wypadku nie jest „łaska”, ale wspomniane już, stojące za pięćdziesiątką „wyzwolenie”. Choć także chrześcijanie podczas Jubileuszów otrzymują wiele sposobności na wyzbycie się grzechów, Żydzi wywiedli lata jubileuszowe z bardzo konkretnego doświadczenia niewoli – symbolicznie egipskiej (XIII w. przed Chr.), w istocie babilońskiej (VI w. przed Chr.), bo to ona doprowadziła do społecznego chaosu, który lata jubileuszowe miały pomóc uporządkować, zwłaszcza w sferze własności. Co jednak ciekawe, z czasem ze sfery materialnej lata jubileuszowe płynnie przeszły do kwestii duchowych, a do celebrowania jubileuszów zaproszono w czasach powygnańowych również pogan (V w. przed Chr. i później; np. Iz 56, 6-7a; 61, 1-2). Stąd już niedaleka droga do idei Roku Jubileuszowego, którego obchody co dwadzieścia pięć lat otwiera nie dźwięk rogu, ale symboliczne rozchYLENIE WRÓT ŚWIĘTEJ BRAMY m.in. w Bazylice św. Piotra.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pamiętki na ciele

Chyba najbardziej przejmujący obraz ukrzyżowania zostawił nam niemiecki malarz Matthias Grünewald. Jego Chrystus z ołtarza przeznaczonego do kaplicy szpitalnej w Isenheim k. Kolmaru przeraża. Ciało Zbawiciela jest dosłownie skatowane. Trudno na nim znaleźć fragment, gdzie nie byłoby ran. Z każdej rany wypływa krew.

By zrozumieć zamiar malarza, trzeba spojrzeć na obraz w kontekście jego powstania. Ołtarz znajdował się w szpitalu prowadzonym przez antonitów z zakonu zajmującego się opieką nad nieuleczalnie chorymi, któremu patronował św. Antoni Pustelnik. We współczesnych kategoriach raczej było to coś na kształt hospicjum, w którym przebywają chorzy terminalnie. Grünewald malował ten ołtarz cztery lata. Przez ten czas widział, jak cierpią i umierają chorzy. Spoglądanie na Ukrzyżowanego, tak podobnego do przebywających tam chorych, było częścią procesu terapeutycznego. Nie, widok ten nie dawał im nadziei na wyzdrowienie, lecz dawał konsolację, pociechę w cierpieniu. Ludzkie cierpienie stawało się w pewnym sensie zbawcze. M. Szubert w książce *Choroba, ciało, grzech. Kulturowe studia maladyczne* tak pisze o współczesnej kulturze laickiej: „Wydaje się, że odarta z wszelkiej transcendencji świecka kultura niewiele ma choremu do zaoferowania [...] – zarówno w obliczu choroby, jak i ostatecznie śmierci”. Jaki sens można nadać chorobie, skoro nie znajdujemy dla niej religijnych punktów odniesienia? Człowiek wierzący zło traktuje jako tajemnicę, która nabiera sensu w perspektywie Boga swoją śmiercią na krzyżu pokonującego zło. A jak ze złem radzi sobie ateista? Francuski filozof A. Comte-Sponville w książce *Duchowość ateistyczna* tak odpowiada: „Lepiej uznać zło za to, czym jest – w jego banalności i ogromie, w jego potwornej i niedającej się zaakceptować oczywistości”. Dla ateisty zło nie jest problemem teoretycznym, ale kwestią praktyczną, której trzeba stawić czoło. Jak pisze amerykański anestezjolog R.W. Dworkin, „niewierzący pacjenci sprawiają wrażenie, jakby nie mogli umiejscowić swego cierpienia w jakimś szerszym kontekście ani wyobrazić sobie jakiegoś wyższego celu swej udręki. Czują się bezradni, zagubieni i nieszczęśliwi”. Wobec choroby zostawieni są sami sobie.

Czy chorzy ze szpitala w Isenheim byli szczęśliwi, ponieważ łączyli swe cierpienie z cierpieniem Chrystusa? Nie nazwałbym tego szczęściem. Ale na pewno dobrze znali ów „szerszy kontekst” ich choroby, cierpienia, zła, którego doświadczali. I nie była to tylko Męka Pańska. Po otwarciu ołtarza chorzy oglądali także inne sceny, w tym zmartwychwstanie. Oto już nie kontemplowali ciała Chrystusa umęczonego na krzyżu, ale ciało uwielbione, tryumfujące, urzekające pięknem. Przed nimi otwierał się nowy horyzont ich przeznaczenia – chwalebne zmartwychwstanie. Malarz nie wmawiał im, że cierpienie ma sens. Chciał im raczej powiedzieć, że cierpienie ma przyszłość. Ostatecznie bowiem będzie tylko raną, pamiętką na ciele zmartwychwstałym. ●

„Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy”
(1 J 3, 1).

Czy wiesz, że Jesteś synem i córką Króla? Masz Ojca w niebie, który nie tylko czeka na ciebie, ale chce uczestniczyć w twoim życiu. Przez chrzest i wiarę w Jezusa zostaliśmy opieczątowani przez Ducha Świętego. Musisz zdać sobie sprawę, że od tego wydarzenia masz w sobie Boskie DNA. Płyne w tobie Królewska krew i mimo to, że często upadasz jak syn

Życie czasem naraża nas na weryfikowanie swojego „Ja” w wyniku porównywania się do innych ludzi. Dlaczego to od nich tak często uzależniamy własną samoocenę? Każdy przecież urodził się jako indywidualna, niepowtarzalna całość.

Frustracja zaczyna się jednak pojawiać, gdy dostrzegamy, że ktoś jest w czymś lepszy, ma więcej... Być może ma on coś, czego ja nie mam, ale nie jest to równoznaczne z tym, że ja mam mniej. By to dostrzec, warto zacząć mierzyć siebie swoją własną miarą.

Porównywanie nie jest mi obce. Wielokrotnie frustrowałam się, gdy ktoś miał coś, na co ja nie mogłam sobie pozwolić. Dotyczyło to głównie wartości materialnych, które przez bardzo długi czas traktowałam jako najwyższą wartość w życiu. Pieniądze postrzegałam jako cel – tylko jeśli masz ich

marnotrawny – to zawsze Bóg, twój Ojciec w niebie na ciebie czeka z otwartymi ramionami.

Nie jesteś przegranym, ale zwycięzcą. Musisz tylko zdać sobie sprawę i odkryć tę prawdę, kim jesteś dzięki Jezusowi, i to, że przez wiarę w Niego masz dostęp do Ojca w niebie. A co daje ci dostęp do Ojca?

Po pierwsze dostęp do mocy Królestwa Bożego i otrzymania błogosławieństwa Ojca. Często w naszym ziemskim życiu nasze relacje z ojcem

są zaburzone, połamane. Odczuwamy brak miłości ojca.

Natomiast Bóg, twój Ojciec niebieski, zawsze czeka na ciebie i chce razem z tobą budować twoje życie.

Zaczynaj już dziś, a kiedy rano wstajesz i spojrzysz w lustro, powiedz na głos: „Mój ojciec jest Królem, a i ja jestem dzieckiem Króla, dziedzicem”. „Tato, proszę, pobłogosław mnie!”

w takim autorytecie stawaj naprzeciw swoim problemom. Wiedząc już teraz, kto za tobą stoi!

Boskie DNA. Jesteś córką, jesteś synem Króla!

„Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze! Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa [...]» (Rz 8, 14-17).

JAN BUJAK

Nie mierz siebie miarą innych

dużo, to znaczysz wiele. Zdarzało się, że ta pułapka myślenia pchała mnie do kupna drogiej rzeczy, co pozwalało mi poczuć się na równi z osobą, z którą się porównuję.

Świadomość bycia kimś gorszym stanowi dla młodego człowieka wielkie piętno. Od porównywania do problemów z samoakceptacją nie długa droga. Rodzice odgrywają wielką rolę w budowaniu zdrowego stosunku dziecka względem siebie i innych. To ich zadaniem jest kształtować w dziecku poczucie tego, że jest wartościowe – bez względu na to, jak wypadnie na tle pozostałych. Podcinanie skrzydeł zachodzi, gdy dziecko, mówiąc, że zajęło drugie miejsce w konkursie, słyszy, że to nic wielkiego, bo przecież drugie miejsce to nie to samo co pierwsze. W takim człowieku, już od najmłodszych lat, może pojawić się poczucie bycia niewystarczającym, co prawdopodobnie przełoży się także na sposób postrzegania ludzi i ciągle rywalizowanie z nimi, byle tylko choć raz wygrać, choć raz poczuć się najlepszym.

Dzięki Bogu moja mama nigdy ani słowem, ani czynem nie dała mi do zrozumienia, że powinnam analizować swoje sukcesy przez porównanie z innymi. Nigdy nie porównywała naszego życia do tego, jak żyje ktoś inny. Od dzieciństwa powtarzała mi, że najważniejsze jest to, co ja sama myślę o sobie. Jeśli jestem z siebie dumna, nawet jeśli inni nie postrzegają mojego działania w kategoriach sukcesu, umniejszając mu, to ja i tak już wygrałam.

Staram się brać do serca jej słowa, z którymi w pełni się zgadzam. Nie zawsze jest to łatwe, bo żyjąc wśród ludzi, zawsze znajdzie się ktoś ładniejszy, mądrzejszy, bardziej lubiany... Gdy tylko pojawia się pokusa porównywania się i towarzyszący jej dyskomfort, próbuję się z nią mierzyć, odwołując się do tego wszystkiego, co już osiągnęłam. Przypominam sobie, jaka byłam jeszcze kilka lat temu i jak długą drogę pokonałam, by stać się osobą, którą jestem teraz.

Gdy zaczynam wątpić w swoje możliwości, wiedząc, że są lepsi ode

mnie, uświadamiam sobie, że mam powody do dumy, bo zostałam obdarzona zdolnościami, które są w stanie wiele zdziałać. Rozwinięcie ich wymagało czasu i wysiłku. Satysfakcja z realizowania się smakuje znacznie lepiej niż radość z prześcignięcia tej czy tamtej osoby. Warto przyjąć taką perspektywę, zamiast ciągle gonić za miejscem na podium.

Bardzo zależy mi, aby pozostać sobą w świecie, który zapewnia sporo pokus, by stać się kimś innym. Warto jednak wiedzieć, co tak naprawdę oznacza dla mnie bycie sobą. Kluczowa w poznawaniu siebie jest odpowiedź na pytanie: kim jestem? Gdy zaczęłam zgłębiać to pytanie w perspektywie Boga, zrozumiałam, że od Niego już na starcie dostałam złoty medal. Każdy z nas w Jego oczach jest bezkonkurencyjny. Jego miarą jest miłość bez miary. Wracam do tej myśli, ilekroć ciągnie mnie w niewłaściwą stronę, jaką jest porównywanie się.

JULIA PAWELEC



Każdy ma swoje Westerplatte

Połowa czerwca. Upalne popołudnie. W północno-wschodniej części Gdańska, na półwyspie pomiędzy Zatoką Gdańską i zakolem Martwej Wisły, jak zwykle o tej porze roku, pojawiają się liczne grupy młodzieży. **Westerplatte to miejsce, które uświadamia, czym jest walka do końca, heroiczna obrona tego, co najcenniejsze i najważniejsze.**

O. OSKAR MICHAŁ MACIACZYK OFM

Wrocław

Na Westerplatte dla przewodników turystyczno-historycznych czas wycieczek szkolnych to jeden z najbardziej pracowitych okresów. Być przewodnikiem dla młodych ludzi nie jest dzisiaj łatwym zadaniem. Tutaj natomiast nie o zainteresowanie tylko chodzi, lecz o to, czy ta, może jedyna w życiu wizyta w tym miejscu uświadomi, czym jest patriotyzm, heroizm, obrona tego, co w życiu najcenniejsze. Tutaj młodzi ludzie usłyszą nie tylko o ukształtowaniu się półwyspu, o bogatej historii miejsca, znaczeniu nazwy „Westerplatte”. Tutaj usłyszą nie tylko opowieść o rozpoczęciu II wojny światowej, czy też obecności Jana Pawła II w 1987 r. Tutaj młodzież usłyszy o swoim „dzisiaj” oraz przyszłości Polaków. Dlaczego? Westerplatte stało się bowiem symbolem nadziei oraz myślenia o przyszłości nawet w chwilach beznadziejnych. Tutaj papież Polak zwrócił się do młodzieży: „Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna. To jest nasze *być* i nasze *mieć*. Nikt nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego *być* i *mieć* nie zależała od nas”.

Miejsce, które samo mówi

Młodzież, która stoi dzisiaj na Westerplatte, patrząc w lewo i prawo, powie oczywiście, że tu jest Polska. Wystarczy jednak oczami wyobraźni szybko przenieść się do czasów sprzed

1939 r., żeby owa oczywistość rozplynęła się przed oczami, i zobaczyć Wolne Miasto Gdańsk, w którym wszystko, co polskie, było przez rodaków nad wyraz cenione, ponieważ było owocem ciężkiej pracy, która wiązała się z utratą zdrowia, a nawet życia najbliższych. Rok po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości udaje się z niemieckich rąk wykupić półwysp Westerplatte. Inicjatorem inicjatywy był Mieczysław Jałowiecki – delegat rządu Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście Gdańsku, a finansującym stał się ks. Stanisław Adamski. Dopiero w 1924 r. Liga Narodów, której zadaniem było utrzymanie pokoju i współpracy na świecie, przyznała Polsce teren na półwyspie, a rok później Liga przyznała Polsce prawo do utrzymania tutaj straży wojskowej. Miejsce to stało się strategicznie ważnym punktem dla Wojska Polskiego – zaczęła tu funkcjonować Wojskowa Składnica Tranzytowa. Kiedy Adolf Hitler doszedł do władzy, w Wolnym Mieście Gdańsku zaczęto zwalczać wszystko, co polskie. Polacy w Gdańsku traktowali zatem półwysp Westerplatte jako ostoję polskości. Przyszedł, niestety, moment wybuchu wojny. 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowali Westerplatte, a pełniący tam wojskową służbę młodzi Polacy pod dowództwem mjr. Henryka Sucharskiego rozpoczęli obronę półwyspu. W otoczeniu wroga garnizon zupełnie samotnie przez tydzień bohaterstwo walczył w obronie tego, jakże ważnego dla Polski, skrawka gdańskiej ziemi. Po II wojnie światowej Westerplatte stało się więc symbolem oddania, wytrwałości, bohaterstwa

i honoru polskich młodych żołnierzy oraz lekcją w szkole patriotyzmu.

Jan Paweł II wybrał to miejsce

Nie trzeba przekonywać, że papież z Polski był na całym świecie bardzo dobrze oceniany pod względem przygotowywania swoich przemówień oraz ich wygłaszania. Był świetnym mówcą. Miał charyzmę, ale też dobrze opanowany warsztat oratorski. Dodatkowym jego atutem była umiejętność dobierania odpowiednich treści do danej sytuacji. Doskonale wiedział, co powiedzieć w określonych okolicznościach wśród takich, a nie innych osób. Co więcej, papież potrafił dla mocnego przekazu wykorzystać przestrzeń, w której się znajdował, lub wiedząc, co chce powiedzieć, dokonywał wyboru miejsca, w którym te słowa miały wybrzmieć. Dlaczego w 1987 r. na spotkanie z polską młodzieżą wybrał właśnie Westerplatte? Dlaczego właśnie tam chciał młodym Polakom coś powiedzieć? Przecież o sumieniu, odnowie moralnej, ważnych wyborach i decyzjach można mówić wszędzie. Jan Paweł II postanowił jednak wybrać to miejsce, żeby spotkać się z młodymi ludźmi i tutaj nie tylko powiedzieć, ale niejako pokazać determinację i szlachetną walkę młodych Polaków. Chciał pokazać, że widoczny tam pomnik upamiętniający bohaterską walkę może być zbudowany również w sercu każdego Polaka. Chodzi o pomnik, który zobowiązuje, ale też przypomina, że: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte.



ARCHIWUM IPN GDAŃSK

Jakiś wymiar zadań, który trzeba podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, przed którym nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie jakiś porządek praw i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić w sobie i wokół siebie. Obronić dla siebie i dla innych". Czego nie można było głośno powiedzieć młodzieży w Polsce sprzed 1989 r., to można było wyraźnie pokazać. Nie można mieć wątpliwości, że owo wskazanie na Westerplatte każdemu współczesnemu młodemu Polakowi – udało się św. Janowi Pawłowi II w mistrzowski sposób.

Co chce powiedzieć Jan Paweł II polskiej młodzieży?

W czerwcu 1987 r. Jan Paweł II był dopiero niespełna dziewięć lat po wyborze na papieża. Do tej pory Jego kapłańska i biskupia posługa związana była głównie z młodymi ludźmi. Był pracownikiem KUL, gdzie miał świetny kontakt ze swoimi studentami. Posługiwał jako duszpasterz akademicki w Krakowie. Wakacje spędzał ze swoimi studentami, wędrując po górach i organizując spływy kajakowe. Wojtyła, będąc blisko młodych ludzi, znał ich problemy, słuchał ich, rozmawiał

Jan Paweł II wygłasza homilię podczas spotkania z młodzieżą na Westerplatte, 12 czerwca 1987 r.

z nimi, potrafił wczuć się w ich pragnienia i potrzeby. Dlatego na Westerplatte przemawiał oczywiście jako papież, ale również jako pewny siebie i bliski młodych ludzi ekspert wnętrza młodego serca. Z ogromną zatem pewnością głosił, że młodzi ludzie wciąż szukają odpowiednich dróg i chcą być współtwórcą przyszłości. Nawiązując do ewangelijnej perykopy o bogatym młodzieńcu, wskazuje, że centrum tego spotkania jest człowiek, który wybiera między dobrem a złem. Kiedy wybiera dobro, staje się tym, kim ma być. Kiedy natomiast wybiera zło, taki człowiek się degraduje. Papież z ogromną dozą pewności przypomina to, do czego jest mocno przekonany, że młodzi ludzie są silni, są w stanie stawić czoło trudnym sytuacjom. Jan Paweł II, przemawiając na Westerplatte do młodzieży, nie bał się nazwać po imieniu owych trudnych sytuacji. Mówił, że zagrożeniem są klimat relatywizmu, rozchwianie zasad i praw, na których buduje się godność i rozwój człowieka, sączenie opinii i poglądów, które tym rozchwianiom służą. Papież przestrzegł, kiedy może przyjść szybka klęska – kiedy w życiu młodego człowieka

będzie więcej „mieć”, niż „być”, wtedy człowiek może przegrać swoje człowieczeństwo, sumienie i godność oraz to wszystko, co stanowi perspektywę życia wiecznego. Młody człowiek w obrotach swojego człowieczeństwa, swojej godności potrzebuje wsparcia. Ową siłą wspierającą jest moc Boża, która udziela się w sakramentach. Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec rezygnacji, obojętności, zwątpieniu, „wewnętrznej emigracji”, pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia osobowości własnej. Dzisiejsze więcej „być” młodego człowieka to jego odważa w wyrażeniu siebie jako pełnego inicjatywy. Dla Jana Pawła II więcej „być” to nie uciekać od trudnych sytuacji. Rekapitulując, papież przypominał młodym, że nikt nie może pozbawić ich prawa, aby przyszłość tego „być” i „mieć” nie zależała od nich.

Dzisiaj zatem wyzwaniem wychowawców, nauczycieli i wszystkich odpowiedzialnych za przyszłość Polski jest przemierzanie wraz z młodzieżą historycznego szlaku półwyspu Westerplatte ze spojrzeniem nie tylko w przeszłość, ale z oczami głęboko utkwionymi w to, co stanowi naszą codzienność, ale też z dalekowzrocznym spojrzeniem w przyszłość. Przemówienie św. Jana Pawła II do młodych Polaków jest prorocze i wciąż aktualne.



Święta Rodzina Ulmów

10 września 2023 r. na ołtarze wyniesieni zostaną Józef i Wiktoria Ulmowie wraz z siódmką dzieci. To pierwszy przypadek, kiedy Kościół beatyfikuje nie tylko małżonków, ale również ich dzieci – w tym dziecko nienarodzone.

MAGDALENA LEWANDOWSKA

„Niedziela Wrocławska“

Józef i Wiktoria Ulmowie z dziećmi byli mieszkańcami czteroipółtysięcznej wsi Markowa k. Łańcuta – była to jedna z największych wsi w ówczesnej Polsce. Prowadzili gospodarstwo: Józef specjalizował się w uprawie warzyw i owoców, pszczelarstwie i hodowli jedwabników, jego pasją była fotografia, był też zaangażowany społecznie. Wiktoria prowadziła dom i zajmowała się dziećmi. Mieszkali z dala od gospodarstw innych mieszkańców w małym domku na obrzeżach wsi.

Zwyczajni niezwyčajni

Józef Ulma był człowiekiem szerokich horyzontów. Założył pierwszą szkołę drzew owocowych w Markowej, prawdopodobnie to dzięki niemu pojawiły się szczepione jabłonie w tej okolicy. Prócz ogrodnictwa zajmował się także pszczelarstwem i hodowlą jedwabników. W domu Ulmów znajdowała się pokaźna biblioteczka: do dziś zachowała się część jego księgozbioru, opatrzona ekslibrisem „Biblioteka domowa – Józef Ulma”. Wśród książek można znaleźć m.in. „Podręcznik elektrotechniczny”, „Podręcznik fotografii”, „Wykorzystanie wiatru w gospodarce”. Prenumerował „Wiedzę i Życie”, potrafił skonstruować maszynę introligatorską i przydomową elektrownię wiatrową, dzięki czemu jako pierwszy we wsi oświetlał dom prądem, a nie lampą naftową. Największą pasją Józefa była fotografia. Początkowo korzystał z samodzielnie złożonego aparatu, z czasem zaczął używać profesjonalnego sprzętu, dzięki któremu dokumentował życie codzienne mieszkańców Markowej.

Wiktoria Ulma, z domu Niemczak, urodziła się jako siódme dziecko Jana i Franciszki. Gdy miała sześć lat, zmarła jej matka, na rok przed ślubem osierocił ją ojciec. Podobnie jak Józef, była zaangażowana społecznie. Grała w teatrze wiejskim i uczęszczała na kursy organizowane przez Uniwersytet Ludowy w Gaci. W 1935 r. poślubiła Józefa, a na świat zaczęły przychodzić szybko kolejne dzieci: Stanisława (ur. 18 lipca 1936 r.), Barbara (ur. 6 października 1937 r.), Władysław (ur. 5 grudnia 1938 r.), Franciszek (ur. 3 kwietnia 1940 r.), Antoni (ur. 6 czerwca 1941 r.) i Maria



Józef i Wiktoria Ulmowie

(ur. 16 września 1942 r.). W chwili śmierci była w zaawansowanej ciąży z siódmym dzieckiem, które pod wpływem tragicznej sytuacji zaczęła rodzić.

Samarytanie z Markowej

Wiktoria i Józef pobrali się 7 lipca 1935 r. To była piękna i kochająca się rodzina – małżonkowie uzupełniali się, słuchali siebie nawzajem, wspólnie podejmowali decyzje. Jak podkreślają świadkowie, którzy składali zeznania na etapie diecezjalnym procesu beatyfikacyjnego, w ich domu panowała atmosfera miłości, ciepła i życzliwości. Namacalnym potwierdzeniem tego było to, że mieszkańcy Markowej chętnie zwracali się do nich o pomoc, bo wiedzieli, że tę pomoc zawsze otrzymają.

Bardzo ważna była dla nich przeżywana na co dzień wiara, modlitwa z dziećmi, przyjmowanie sakramentów i płynąca z tego postawa przeżywana w konkretach codziennego życia. W domu było Pismo Święte, które czytali, słuchali i rozważali. Wierność Ewangelii zaprowadziła ich do podjęcia heroicznej decyzji, aby przyjąć pod dach

swojego domu ośmiu Żydów, mimo grożącej za to ze strony okupanta niemieckiego kary śmierci.

Po egzekucji w domu Ulmów znaleziono egzemplarz Biblii, a w nim dwa czerwone podkreślenia. Jednym z tych podkreśleń był tytuł, który brzmi: „Przykazanie miłości – Miłosierny Samarytanin”. Jak podkreśla postulator procesu beatyfikacyjnego ks. dr Witold Burda, ten fragment to bardzo konkretny i piękny znak potwierdzający, czym kierowali się Ulmowie, przyjmując pod dach swojego domu prześladowanych Żydów. Z tej właśnie racji często określa się Józefa i Wiktorię z dziećmi „Samarytanami z Markowej”. Drugi podkreślony fragment to zdanie z Kazania na Górze z 5. rozdziału Ewangelii św. Mateusza, wiersz 46: „Albowiem jeśli miłowałibyście tylko tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie?”.

24 marca

W czasie niemieckiej okupacji los ludności żydowskiej nie był Ulmom obojętny. Józef wraz z innymi gospodarzami na różne sposoby pomagał Żydom, wreszcie razem z Wiktorią zdecydowali się na przyjęcie pod swój dach ośmiu Żydów z Łącuta i Markowej. Mimo biedy i zagrożenia życia pod koniec 1942 r. dali schronienie Saulowi Goldmanowi i jego czterem synom (w Łącutcie nazywano ich Szallami), a ponadto dwóm córkom oraz wnuczce Chaima Goldmana z Markowej – Lei (Layce) Didner z córką o nieznanym imieniu i Geni (Gołdzie) Grünfeld. O fakcie ukrywania Żydów przez rodzinę Ulmów doniósł Niemcom prawdopodobnie Włodzimierz Leś – posterunkowy Polinsche Polizei, czyli granatowy policjant z Łącuta. Według ustaleń podziemia był on wyjątkowo gorliwym współpracownikiem niemieckich okupantów. Dokumenty sugerują również, że nim Goldmanowie zwrócili się o pomoc do Ulmów, to właśnie Leś za pieniądze pomagał im ukrywać się w Łącutcie, a później wypędził, zatrzymując jednocześnie ich majątek.

Nocą z 23 na 24 marca 1944 r. do Markowej przyjechało 5 niemieckich żandarmów i od 4 do 6 granatowych policjantów. Grupą dowodził szef łańcuckiej żandarmerii, porucznik Eilert Dieken.

Podczas snu zastrzelono trójkę Żydów, wkrótce zastrzelono pozostałych. Przed dom wyprowadzono Józefa oraz jego ciężarną żonę Wiktorię i na oczach dzieci zastrzelono. Następnie po naradzie z podwładnymi Dieken rozkazał również rozstrzelać dzieci. W kilka chwil zamordowano 17 osób – w tym nienarodzone dziecko.

Od 2018 r., w rocznicę tragicznych wydarzeń w Markowej, 24 marca – decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.

Proces beatyfikacyjny

Proces beatyfikacyjny Ulmów rozpoczął się 17 września 2003 r. w ramach procesu beatyfikacyjnego drugiej grupy męczenników II wojny światowej (łącznie 122 osób). W trakcie dochodzenia, z racji braku potrzebnego materiału dowodowego, grupa męczenników zmniejszyła się do 89 osób. Do tej licznej grupy została dołączona rodzina Józefa i Wiktorii – jednak ze względu na wzrastającą opinię o męczeństwie rodziny Ulmów oraz dla podkreślenia przykładu ich życia

i tragicznej śmierci, metropolita przemyski abp Adam Szal 31 stycznia 2017 r. zwrócił się do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych o wyłączenie z procesu grupy męczenników Sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci i ustanowienie niezależnego procesu. Kongregacja przychyliła się do tej prośby, a 17 grudnia 2022 r. papież Franciszek podjął decyzję o beatyfikacji rodziny Ulmów.

Beatyfikacja będzie miała miejsce 10 września tego roku o godz. 10.00 w Markowej – miejscowości, gdzie żyli i gdzie zostali zamordowani. Mszę beatyfikacyjną w dawnym domu Ulmów odprawi prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych kardynał Marcello Semeraro. Wspomnienie liturgiczne Józefa, Wiktorii i ich dzieci obchodzone będzie 7 lipca – w dniu zawarcia przez nich sakramentu małżeństwa.

Warto podkreślić, że jest to wydarzenie bez precedensu, ponieważ jednym aktem beatyfikacyjnym do chwały ołtarza zostanie wyniesiona cała rodzina, w tym również dziecko nienarodzone, które w chwili śmierci było pod sercem matki. Przez ten akt Kościół pokazuje dziś bardzo mocno, że każde poczęte życie to człowiek. Jak podkreśla postulator procesu beatyfikacyjnego: „choć dziecko to nie ma imienia, nie znamy jego płci, nie przyszło jeszcze na świat, ani też nie przyjęło sakramentu chrztu świętego, to jednak dla Kościoła jest ono osobą ludzką, która wpatruje się w Boże oblicze w niebie”.

Wrocławska cegielka

Swoją wkład w proces beatyfikacyjny mieli także wrocławianie – pracownicy Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu przeprowadzili ekshumację i oględziny szczątków rodziny Ulmów. Prace trwały od 30 marca do 1 kwietnia br. i potwierdziły historyczne doniesienia o męczeńskiej śmierci Józefa i Wiktorii oraz ich dzieci. Oględziny sądowo-lekarskie i antropologiczne prowadzili Agata Thannhäuser, antropolog sądowa i dr Łukasz Szleszkowski, medyk sądowy we współpracy z Biurem Upamiętnienia Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej.



Wiktoria Ulma wraz z dziećmi w 1943 r. W tle dom, w którym na strychu ukrywały się rodziny żydowskie



Pozwólmmy emocjom wybrzmieć

Jan Paweł II wskazywał, że od emocji – które są czymś bardzo ludzkim
– **należy pójść dalej, tak by zrozumieć istotę problemu.**

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Przed miesiącem przez wiele miast polski przeszły marsze. Różniły je temperament głoszonych haseł, organizatorzy, liczba uczestników. Łączyła osoba Jana Pawła II. Również przez dolnośląskie miasta, jak Trzebnica, Świdnica czy stołeczny Wrocław, przeszły pochody ludzi upominających się o pamięć Świętego Papieża. Tylko wrocławskimi ulicami przeszło ponad 10 000 osób. Tłumy ludzi ledwo mieściły się w murach świątyni podczas celebracji, której przewodniczył Arcybiskup Józef Kupny. Wiernych, którzy uczestniczyli w Mszy św., zaraz po wyjściu czekała niespodzianka, a mianowicie „Barka” – ulubiona pieśń Jana Pawła II, odegrana na trąbce przez naszego wrocławskiego hejnalistę, Pana Tadeusza Nestorowicza. Ta emocjonalna pieśń towarzyszyła uczestnikom spotkania, stając się niejako jego hymnem.

Wśród publicystów, także tych katolickich, dało się słyszeć podzielone głosy. Jedni utyskiwali, że zamiast maszerować, powinniśmy czytać papieża Wojtyłę. Inni przekonywali, że

sprzeciw powinien być głośny i stanowczo manifestowany. Wydaje się, że jedni i drudzy mają rację.

Same emocje są bardzo złożonym zjawiskiem. Towarzyszy im cała mozaika ludzkich zachowań wyrosła z czynników subiektywnych czy środowiskowych. Każdy kto pamięta spotkania ze św. Janem Pawłem II, wie, że towarzyszyły im ogromne emocje. Nierzadko były to łzy wzruszenia, okrzyki radości, euforia. Emocje odgrywają bardzo ważną rolę w życiu ludzkim. Nieraz wyrażane są w przestrzeni społecznej, jak podczas żałoby po stracie bliskiej osoby, sportowych zmaganiach czy publicznych celebracjach. Często to emocje decydują o zachowaniu człowieka w danej chwili, w obliczu jakiegoś wydarzenia. Pojawiają się zawsze, kiedy jakaś kwestia dotyka nas osobiście, zmusza do opowiedzenia się za czymś lub zamianowania naszego sprzeciwu wobec jakiejś sprawy. Tak było w przypadku powtarzanych w ostatnim czasie zarzutów wobec Jana Pawła II.

Emocje pełnią dwie zasadnicze funkcje. Dla porządku nazwijmy je ewolucyjną i społeczną. Pierwsza z nich jest efektem instynktu zachowawczego. Sygnalizuje kwestie, które w jakiś sposób zagrażają naszej egzystencji. To emocje, które budzi w nas strach przed ciemnością czy bezmiarem wód. Druga z nich to funkcja społeczna. Emocje na tej płaszczyźnie służą do komunikowania uczuć i zamiarów.

W przypadku „marszów papieskich”, które tłumnie przetoczyły się przez naszą ojczyznę, emocje brały górę. Było tak, bo Jan Paweł II był i jest dla nas wszystkich kimś ważnym. Dla wielu do tego stopnia, że sugeruje, iż mogłby postąpić niewłaściwie, uruchomiły emotywny mechanizm obronny.

Rozważając słuszność manifestowania swojego przywiązania do osoby i nauczania Jana Pawła II, także na ekspresyjny sposób, należy pamiętać o jednym. Emocje są czymś bardzo ludzkim. Ważne, byśmy byli ich świadomi i nie odmawiali sobie do nich prawa. Musimy zarazem pamiętać, że w godność ludzką, o której nauczał Jan Paweł II, wpisana jest też możliwość poznania i panowania nad afektami.

Swięty Jan Paweł II powiedział kiedyś: „Wy mi nie klaszczcie, Wy mnie słuchajcie!”! Chciał w ten sposób zwrócić uwagę na znaczenie wypowiedzianych przez siebie słów, a nie osobę, która je wypowiada. Wskazywał, że od emocji – które są czymś bardzo ludzkim – należy pójść dalej, tak by zrozumieć istotę problemu. Choć marsze, które przeszły przez nasze miejscowości, były czymś właściwym i pożądanym, musimy wszyscy mieć świadomość, że one nie wystarczą. Po odśpiewaniu „Barki” trzeba sięgnąć do papieskiej encykliki. Najlepiej tej programowej – *Redemptor hominis*, z której wyczytać można słowa o człowieku i jego Odkupicielu we współczesności.

Wrocławski Marsz Pamięci Jana Pawła II zgromadził tłumy. Uczestnicy wyruszyli spod kościoła św. Elżbiety, nieopodal Rynku, aby głównymi ulicami miasta dotrzeć pod katedrę na Ostrowie Tumskim

Mobbing kontra życzliwość

To miała być standardowa lekcja podstaw przedsiębiorczości w liceum na temat etyki w miejscu pracy. Jednym z elementów lekcji było **zagadnienie mobbingu i jego niedopuszczalne przejawy w miejscu pracy** oraz konsekwencje takich zachowań dla pracowników i firmy.

EWA PORADA

Katowice

Uczniowie wymieniali bez problemu formy nękania pracowników, co mogłoby sugerować ich czytanie i szeroką wiedzę. Jednak złudne przecucie teoretycznej wiedzy zniknęło, gdy jedna z uczennic zapytała: „Ale właściwie dlaczego to dotyczy tylko miejsc pracy zawodowej? Przecież takie zachowania są wszędzie. Były w mojej starej szkole, są w mediach, w gronie znajomych, a nawet zdarzają się w rodzinach... to się dzieje na co dzień”.

„Mobbing” w codziennym życiu. Młodzi ludzie, wkraczający dopiero w świat dorosłych, bez najmniejszego problemu podawali przykłady z codziennego życia swojego i grupy rówieśników z różnych szkół, miejsc spotkań i wypoczynku czy rodzin: wyśmiewania, poniżania, zastraszania. Zwracali uwagę na siłę i zasięg rozsiewanych plotek i pomówień. Mówili o tym, jak trudno jest „odkłębić” raz rozpowszechnione kłamstwo. Opowiadali, jak to jest, gdy jest się izolowanym w gronie przyjaciół, w szkole i rodzinie. Jak bardzo boli ignorowanie osoby przez otoczenie tylko dlatego, że ktoś jest inny, ma jakąś dysfunkcję czy własne poglądy. Denerwowała ich agresja werbalna spotykana na każdym kroku w mediach, na ulicy, w gronie nastolatków i dorosłych. Mówili o presji wyników, spełniania oczekiwań rodziców, nauczycieli, rodziny, ale także rówieśników. Podawali przykłady ciągłego

Jeśli mamy do czynienia z osobą, która doświadcza plotek, wykluczenia, agresji słownej czy fizycznej, warto pokazać, że jesteśmy gotowi jej pomóc

krytykowania wszelkich zachowań (lub ich braku) i efektów ich pracy: zarówno obowiązków domowych, jak i wyników szkolnych. Podsumowaniem rozmowy było stwierdzenie: „a najgorsze jest to, że nie ma nawet z kim pogadać, bo dorośli ciągle są zajęci, a kolegom jakoś głupio o tym mówić...”.

Skutki w codziennym życiu. Kolejnym etapem lekcji było wskazywanie skutków dla funkcjonowania osoby

poddanej takiej presji. Także z tą kwestią nie mieli problemów. Wśród skutków niemalże jednym tchem wymieniali: zaniżoną samoocenę, wycofywanie się z normalnego funkcjonowania, izolowanie się, stany depresyjne, niechęć do podejmowania ryzyka, gorsze efekty pracy i nauki, zniechęcenie, zmianę szkoły/miejsca pracy itp.

Może ktoś powie: „Ta współczesna młodzież jest przewrażliwiona, zbyt delikatna. Myślimy też przez takie rzeczy przechodzili i nas to tylko przygotowało do życia...”. Zapytam: „Czy aby na pewno?”.

Przeciwdziałanie, czyli kilka zdań o wzajemnej życzliwości. Jak zatem przeciwdziałać temu, co się dzieje



w naszym otoczeniu? Skutkom agresji słownej, fizycznej czy biernej? Myślę, że warto zacząć od rachunku sumienia, czy sami nie stosujemy (może całkiem nieświadomie) którejs z wymienionych form względem kogoś z naszego otoczenia. Z naszego miejsca pracy, z grona znajomych, w wypowiedziach publicznych, a może, co gorsza – we własnych rodzinach. Jeśli zdarzyło się nam takie zachowanie, trzeba je zaniechać, ale także przeprosić i zadośćuczynić, a jeśli to niezbędne, to także ponieść konsekwencje swoich zachowań.

A od strony pozytywnej:

Rozmawiać – szczególnie w gro-
nie najbliższej rodziny, przyjaciół,
znajomych. Tworzyć przestrzenie za-
ufania i wsparcia, tak aby każdy mógł
czuć się bezpiecznie. Wydaje się, że
dzisiaj dialog, wsłuchiwanie się w to,
co druga strona ma do powiedzenia,
jest fundamentem budowania relacji.
Warto zatem rozmawiać o tym, co nas
boli, rani, z czym się zmagamy, co nas
denerwuje. Ale poszukujmy również
sposobów zmiany trudnych sytuacji
w naszym życiu. Pierwszą taką prze-
strzenią bezpieczeństwa powinna być
rodzina, potem grono przyjaciół, a jeśli
trzeba, to i fachowców, terapeutów.

Jeśli mamy do czynienia z osobą,
która doświadczyła takich trudnych
sytuacji: plotek, wykluczenia, agresji
słownej czy fizycznej, nieuzasadnio-
nej krytyki zachowań i wyników pracy
lub nauki, warto pokazać jej, że nie
jest w tym sama, że jesteśmy gotowi
jej pomóc. Potrzeba tu jednak szcze-
rości, zaufania, otwarcia się na siebie
i odwagi, żeby stanąć w obronie osoby
pokrzywdzonej.

No i ostatnia rzecz, chyba najbar-
dziej oczywista – wzajemna życzliwość
i wzajemne przebaczenie. Bardzo
często narzekamy na to, co się dzieje
w społeczeństwie, na agresję, brutaliz-
ację życia, nieżyczliwość, niszczenie
jednych przez drugich, ale wiemy, że
świata nie zmienimy, możemy zmie-
nić tylko siebie. Możemy być bardziej
otwarcie na spotkanie człowieka, może-
my chwalić za to, co ktoś dla nas zrobił,
a nie krytykować za to, czego nie zrobił.
Możemy o innych mówić dobrze, a nie
rozsywać złe informacje. Możemy roz-
siewać dobro w naszym otoczeniu, za-
razać innych dobrem – to z pewnością
będzie się roznosiło dalej. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Jan Paweł II i ks. Blachnicki – dwa zamachy w imię ideologii

Pretekstem do tej refleksji jest nałożenie się na siebie dwóch faktów, że się tak wyrażę, medialnych. Pierwszym była antypapieska kampania napędzana przez cały marzec przez znakomitą część laickich mediów, które postawiły sobie za cel zniszczenie autorytetu świętego Papieża i obrzydzenie go Polakom, co – jak mi się wydaje – nie poszło zgodnie z planem. Chociaż zgodnie z zasadami propagandy, jeśli się cały czas pluje, to coś tam zawsze się przyklei. Działalność antykatolicka mediów prowadzona w imię którejs z nowoczesnych ideologii obliczona jest chyba na długie lata, o ile nie na pokolenia.

W tym miejscu pojawia się drugi interesujący mnie medialny, a jakże, fakt. W niemal samym środku rzeczony kampanii IPN wydał komunikat, w którym oświadczono, że badania ciała zmarłego w początkach 1987 r. ks. Franciszka Blachnickiego wykazały, że został on otruty. Wydarzenie to dla części tzw. orientującego się w sprawie „środowiska” jakoś zaskoczeniem nie jest, wielu ludzi było tego niemal pewnych, ale oficjalne orzeczenie owemu przypuszczeniu nadaje cechę pewności. Mało tego, idąc dalej, można uprawdopodobnić kwestię, kto tego czynu dokonał, a w każdym razie istniejące tropy nadają się do wykorzystania. Polskie organa śledcze są w mocy ustalenia i ukarania winnych, a rzecz jest o tyle ważna, że za śmierć ks. Blachnickiego odpowiadają organa państwa komunistycznego, które chciało uśmiercić księdza, z którym rady dać sobie nie mogło. Mord na ks. Blachnickim nastąpił w momencie, w którym wielu wydawało się, że epoka prześladowania Kościoła zmierzała do końca, w Polsce powoli odczuwano atmosferę odwilży, a jednak okazało się, że ideologia pokazała swe świeckie możliwości.

Dzisiejsza sytuacja z Janem Pawłem II jest jakby podobna. W 1981 r. co najmniej raz próbowano się go pozbyć fizycznie – nie udało się. W następnych latach jako światowy przywódca wziął on aktywny udział w demontażu sowieckiego systemu i ta jego rola jest historyczna. Nie bez znaczenia wydaje się jego nauczanie skierowane przeciwko antypersonalistycznym ideologiom oraz przestrogi, do których można ciągle wracać. Poza tym pozostał symbolem ważnym dla narodu. Dziś postanowiono więc dokonać jego unicestwienia po śmierci, w sytuacji kiedy dorosło pokolenie nie pamiętające tamtych czasów, podatne na propagandę, dla którego papież jest bardziej postacią historyczną, a nie kimś, kogo się pamięta. To, że ktoś taki zamysł podjął, oznacza, że przyjął, iż to mu się może opłacać. Rzeczywiście wiele z tego, co się wydarzyło w mediach w ostatnich miesiącach, wynika z zaniedbań katolików: świeckich, księży i biskupów, którym się wydawało, że rzeczy są dane raz na zawsze. Tak niestety nie jest. O wszystko trzeba ciągle walczyć, taką naukę warto wyciągnąć z tych wydarzeń. ●

Większość katolików jest obojętna społecznie

Wojciech Iwanowski: **Panie Pośle, czy chrześcijanin powinien zajmować się polityką?**

Krzysztof Tuduj: Chrześcijanin powinien czerpać wzorce z postępowania Zbawiciela, który nie stronił od życia publicznego ani od wypowiedzi o charakterze politycznym. Regularnie odwiedzał „bramy miasta”, czyli miejsce symbolizujące życie społeczne, obejmujące handel, sądy, a także politykę. To najważniejszy powód. Żyjemy w sferze osobistej, rodzinnej i społecznej, a społeczna to nie tylko praca i najbliżsi znajomi, ale także wspólnota samorządowa czy państwo. Polityka to władza lub wpływ na władzę, która determinuje realia, w jakich żyjemy. Przykłady państw znanych zarówno z historii, jak i obecnych wskazują, że warunki do życia mogą być bliższe lub dalsze wzorcom ewangelicznym. Państwo mieniące się chrześcijańskim powinno ułatwiać, a nie utrudniać dojście do zbawienia swoim obywatelom. Jasne jest, że są prądy filozoficzne i ideowe rugujące wpływ wiary chrześcijańskiej z życia społecznego. Przedstawiciele takich nurtów nie mają wątpliwości, jak powinni być traktowani chrześcijanie. Posiadając wpływ na władzę, stworzą antyewangeliczne warunki do życia. Nawet w niedawnej przeszłości w Polsce księża byli zastraszani czy nawet mordowani, a chrześcijańskie postawy szyskanowane. Potrzebni są prawi ludzie, którzy będą brać odpowiedzialność za życie społeczne i właściwie je kształtować.

Jak pogodzić skuteczność polityka z refleksyjną moralnością chrześcijanina?

Skuteczność jest niewątpliwie jedną z najważniejszych cech



ARCH. PRYWATNE KRZYSZTOFA TUDUJA

O miejscu chrześcijan w polityce, wierze w przestrzeni publicznej oraz o konkordacie z Krzysztofem Tudujem, posłem na Sejm RP, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

wyróżniających polityka, niektórzy twierdzą, że jedyną, która ma znaczenie. Moim zdaniem, jeśli będzie górowała nad innymi, to otwiera drogę do różnych metod pracy politycznej, również takich, które są obce moralności chrześcijańskiej. Polityk, który chce pozostawać w zgodzie z etyką chrześcijańską, niewątpliwie musi prowadzić refleksję co do wyboru stosowanych metod i przyjąć, że część z nich jest niegodna. Takie samoograniczenie

mogłoby bardzo pozytywnie wpłynąć na polskie życie publiczne. Jak jest w praktyce, to każdy może dokonać własnej oceny.

Obecnie zdaje się dominować pogląd, że religia jest sprawą prywatną. Czy polityk powinien wprost deklarować, że wyznawana przez niego wiara wpływa na stanowione przez rządzących prawa?

Często ci, którzy wprost deklarują przywiązanie do wiary chrześcijańskiej, robią to koniunkturalnie, ze względu na wizerunek wyborczy. W katolickim kraju, jakim jest Polska, nadal pozwala to budować poparcie wyborcze. Wydaje mi się, że mniej istotne jest to, czy polityk deklaruje wiarę, a bardziej to, jak w praktyce wygląda jego zaangażowanie w służbę publiczną. Świadczenie ma większą wartość niż deklaracje. Prawdopodobnie lepiej by było, gdyby politycy mniej chwalili się swoją wiarą, a bardziej postępowali w duchu chrześcijańskim i ustanawiali prawa ułatwiające rodakom dobre, bliskie ewangelicznemu wartościom życie.

Na łamach prasy w USA od ponad dwóch lat trwa dyskusja na temat Komunii dla proaborcyjnych polityków. Czy podobna debata czeka Polskę?

Debata publiczna toczy się w obrębie tematów, jakie interesują szeroko rozumianą opinię publiczną. Większość katolików jest niestety bardzo obojętnych społecznie. W Polsce niestety również zaangażowani, świeccy ludzie Kościoła unikają tematów politycznych, traktując je jako z gruntu złe i prowadzące do sporu czy kłótni. Zapominają, że spór i rywalizacja



ARCHIWUM KANCELARIJ SEJMU RP

Wizyta Jana Pawła II w Parlamencie 11 czerwca 1999 r., wystąpienie Ojca Świętego w Sali Plenarnej Sejmu

idei są naturalnymi częściami polityki w ustroju demokratycznym. Doktryna „świętego spokoju” prowadzi donikąd, a właściwie to do wypierania chrześcijańskich norm i odniesień z życia społecznego. Nie jest właściwą rzeczą pozostawienie przestrzeni debaty publicznej przeciwnikom. Dobrze jest, aby ludzie Kościoła formułowali opinie i sądy oparte na wartościach ewangelicznych i ich bronili. Potrzebny jest też odważny głos hierarchów, który uwrażliwi wiernych. Ewangelia wprowadza podział, i to rzecz normalna. Czy proaborcyjni politycy powinni przystępować do Komunii? Nie powinni. Czy polska debata publiczna jest logiczna i konsekwentna? Nie jest. Czy zainteresuje to większość społeczeństwa? Trudno powiedzieć, ale wydaje się, że większość lubi święty spokój, a ten temat mocno polaryzuje społeczeństwo.

Zresztą wszyscy byliśmy tego świadkami jesienią, dwa i pół roku temu, podczas proaborcyjnych marszów organizowanych przez skrajną lewicę.

W ostatnich tygodniach powrócił temat wypowiedzenia konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską. Czy umowa międzynarodowa, jaką jest konkordat, jest właściwym środkiem do ułożenia relacji państwo–Kościół?

Nie ma lepszego sposobu ułożenia relacji z Watykanem niż umowa międzynarodowa, jaką jest konkordat. Rzeczą normalną i właściwą jest, aby wyznawcy katolicyzmu, którzy w Polsce nadal stanowią przytłaczającą większość, mieli ułatwione funkcjonowanie w ramach państwa prawa, jakim stara się być Polska. Chrześcijaństwo odcisnęło wielki wpływ na rozwój polskiej kultury i polskiego narodu. Reprezentanci lewicy, która podnosi postulat wypowiedzenia czy zerwania konkordatu, dążą do tego, aby zniszczyć Kościół i naród w Polsce.

Wypowiedzenie konkordatu i pogorszenie warunków funkcjonowania katolików w naszym kraju ma właśnie to na celu, ponieważ niszczenie autorytetów i osłabienie promocji norm w społeczeństwie chrześcijańskich jest konieczne do wprowadzania ich utopijnych wizji społecznych. Nie tylko zresztą posłowie lewicy, takie głosy słychać również wśród posłów Koalicji Obywatelskiej. Podobnie jak sprawa autorytetu św. Jana Pawła II, stosunek do konkordatu będzie – w zbliżającej się kampanii wyborczej – wyznaczał podział polityczny w ramach toczącej się politycznej wojny cywilizacyjnej w naszym kraju. Taki postulat więc nie zaskakuje. Trzeba mieć świadomość, że walka trwa. Debata publiczna i walka polityczna to przestrzenie, w których ważą się losy przyszłej Polski. Jaka będzie, jaką ją zostawimy, czy zanieśliśmy ten skarb prawdziwej polskości w przyszłe dekady, czy stracimy przez wygodę czy strach i bierność? Oto właśnie będzie się toczyć polityczna walka w najbliższych elekcjach. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław”

Od 70 lat reprezentują na polskich i światowych scenach nasz region. Pod koniec maja wystąpią przed wrocławską publicznością na koncercie jubileuszowym w Hali Stulecia.

BEATA NAWROTKIEWICZ

WCRS

Początki „Wrocławia” sięgają 1952 roku, kiedy to powołany został Zespół Spółdzielczości Pracy. Jego celem było krzewienie kultury ludowej i narodowej w kraju i zagranicą.

Zespół reprezentacyjny

Po przemianach 1989 roku zespół zaczął funkcjonować jako Stowarzyszenie i tak jest do dzisiaj. Rada Miejska we Wrocławiu specjalną uchwałą nadała Zespołowi tytuł Reprezentacyjnego Dolnośląskiego Zespołu Pieśni i Tańca w dowód uznania za wszystkie lata działalności, wysoki poziom artystyczny i godne reprezentowanie Dolnego Śląska. Od roku 1996 Zespół jest objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Wrocławia.

W repertuarze

Program artystyczny Reprezentacyjnego Dolnośląskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wrocław” budowany jest w oparciu o bogactwo narodowych i regionalnych tańców, pieśni, przyśpiewek i obyczajów, wykonywanych w oryginalnych strojach ludowych, z towarzyszeniem kapeli złożonej z zawodowych muzyków. Ogromny wpływ na kształt artystyczny Zespołu wywarły unikatowe opracowania muzyczne prof. Jerzego Zabłockiego. W swoim repertuarze Zespół ma także programy okolicznościowe, np. o charakterze patriotycznym w rocznice odzyskania niepodległości.

Od początku działalności Zespół wystąpił na ponad 2500 koncertach w kraju i za granicą. Brał także udział w wielu międzynarodowych festiwalach, zdobywając na nich czołowe nagrody i wyróżnienia. Jest artystycznym symbolem Dolnego Śląska, ambasadorem naszego regionu i Polski w najdalszych zakątkach świata. Przez dekady działalności był licznie nagradzany odznakami i medalami: regionalnymi, krajowymi i międzynarodowymi.

Kto tworzy „Wrocław”

W Zespole jak w soczewce widać społeczność miasta. Obecnie Zespół „Wrocław” tworzy wiele grup wiekowych. Jest to środowisko międzypokoleniowe – w zespole tańczą i śpiewają



WOJCIECH KORPUŚK / MATERIAŁY PRASOWE WCRS

Reprezentacyjny Dolnośląski
Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław”

KONCERT
JUBILEUSZOWY
27.05.2023r.
godz. 16.00

Hala Stulecia,
ul. Wystawowa 1

www.zespol.wroc.pl/jubileusze/
bilety@zespol.wroc.pl

LAT
WROCLAW

MATERIAŁY PRASOWE WCRS

dzieci, młodzież, studenci wrocławskich uczelni, osoby pracujące oraz seniorzy.

Łącznie przez cały okres historii Zespołu występowało w nim 2500 osób – mieszkańców Wrocławia i województwa wrocławskiego (dolnośląskiego). Aktualnie członkami Zespołu są artyści amatorzy: uczniowie, studenci i osoby pracujące, dla których folklor stał się kawałkiem ich życia i sposobem na aktywne spędzanie wolnego czasu.

Działalność stowarzyszenia

Funkcjonując jako stowarzyszenie, Reprezentacyjny Dolnośląski Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław” aktywnie działa w regionie, realizuje liczne wydarzenia, warsztaty i koncerty w ramach projektów współfinansowanych ze środków Gminy Wrocław, Samorządu Województwa Dolnośląskiego i Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Nagrody

Za wysoki poziom artystyczny, znaczące osiągnięcia w upowszechnianiu kultury polskiej, promocję miasta Wrocławia w świecie i rozwijanie artystycznych uzdolnień dzieci, młodzieży i studentów Reprezentacyjny Dolnośląski

Koncert jubileuszowy odbędzie się 27 maja o godz. 16.00 w Hali Stulecia we Wrocławiu

Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław” został nagrodzony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Za godne reprezentowanie Dolnego Śląska na polu kultury otrzymał w 2021 roku Dolnośląski Klucz Sukcesu. Natomiast w roku 2022 został uhonorowany Nagrodą Kulturalną Dolnego Śląska „Silesia” przyznawaną przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego za osiągnięcia artystyczne i kulturalne o szczególnym znaczeniu dla regionu.

Jubileusz

W tym roku zespół będzie obchodził swoje 70. urodziny. Z okazji tej rocznicy zaplanowano koncert jubileuszowy, do udziału w którym zaproszeni są wszyscy sympatycy folkloru i mieszkańcy Wrocławia. Występ odbędzie się 27 maja 2023 roku o godz. 16.00 w Hali Stulecia we Wrocławiu.

Będzie to wyjątkowa okazja do zaprezentowania na scenie dorobku wielu pokoleń tancerzy, śpiewaków i muzyków. Koncert będzie niezapomnianym

widowiskiem, pełnym wirujących barw oryginalnych strojów ludowych z całej Polski. Dolnośląska wielokulturowość spotka się z polskim patriotyzmem, aby oczarować publiczność w ten jubileuszowy wieczór. Radosne, żywiołowe nuty oberków i polek będą przenikały liryczne i melancholijne kujawiaki. Nie zabraknie dostojnego kroku poloneza i posuwistego mazura. Wyciętych zostanie kilka hołubców. Zakręcą się łowickie spódnice i pofruną wstążki w lubelskich wiankach.

Artyści zaprezentują te dawne, znane i lubiane choreografie oraz najnowsze programy taneczne. Będzie czas na debiuty i wyczekiwane powroty, czas dla najmłodszych tancerzy i dla tych najstarszych. Będzie to wspaniała okazja do zapoznania się z różnorodnością kultury zarówno naszego regionu, jak i całego kraju. ●

KONCERT JUBILEUSZOWY

Artyści zapraszają mieszkańców Wrocławia na koncert jubileuszowy. Bilety na koncert można nabyć za pośrednictwem strony Zespołu <https://zespol.wroc.pl/jubileusze/>



Ojciec Marquette i Indianie. Wilhelm Lamprecht, olej na płótnie (fragment), 1869.
W zbiorach Haggerty Museum of Art, Marquette University w Milwaukee, Wisconsin, Stany Zjednoczone

ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO

Misjonarz, czyli apostoł

O działalności misyjnej Kościoła wiemy bardzo dużo, ale czy wiemy,
co dokładnie oznaczają słowa *misjonarz* i *misje*?

KATARZYNA PIOTROWSKA

Katowice

Mają one pochodzenie łacińskie i wywodzą się od czasownika *mitto* – *posyłam* (strona bierna czasu przeszłego: *missum*), od którego pochodzi rzeczownik *missio* – posyłanie. *Misja* to inaczej posłannictwo, a *misjonarz* to ten, który został posłany.

Misjonarz

Posłany przez Kościół, aby głosił nauki tym, którzy jeszcze o nich nie słyszeli. A właściwie posłany przez samego Jezusa, który po Zmartwychwstaniu ukazał się uczniom i nakazał im: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko to, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20). Ten sam fragment Ewangelii przywołamy, jeśli zechcemy zdefiniować działalność uczniów posłanych przez Jezusa, czyli *apostołów*. I nie ma w tym żadnej sprzeczności ani naciągania, bo słowo *apostoł* znaczy w zasadzie to samo, co *misjonarz*, i tylko historia oraz użycie tych słów są nieco inne.

Apostoł

Termin *apostoł* pochodzi z greki i wywodzi się od czasownika *ἀποστέλλω* (*apostello*) – *posyłam, wysyłam*. Jest więc *apostoł* posłańcem, wysłannikiem. W Starym Testamencie używano tego słowa na określenie proroka lub wysłannika króla, jednak

w Ewangeliach jego znaczenie zawęża się do opisanego ścisłego grona uczniów Jezusa. Działalność misyjna jest więc działalnością apostolską, do której wszyscy jesteśmy zobowiązani na mocy chrztu i bierzmowania.

Kraje misyjne

Oczywiście do oficjalnej działalności misyjnej potrzebne jest szczególne przygotowanie. Dla misjonarzy świeckich jest to około roczny kurs, ale dla osób konsekrowanych są to już 7–12-letnie studia, w zależności od rodzaju formacji, jaka obowiązuje dane zgromadzenie. Misyjność jest charyzmatem wielu zakonów, w tym zakonu franciszkańskiego, z którego wywodzi się m.in. patron mojej parafii – św. Maksymilian Maria Kolbe. Jego świętość kojarzy się przede wszystkim z męczeńską śmiercią, jaką poniósł w obozie zagłady w Auschwitz. Zanim jednak to się stało, Maksymilian prowadził bardzo aktywne chrześcijańskie życie, był misjonarzem i to misjonarzem bardzo skutecznym, bo założony przez niego w 1930 roku klasztor franciszkański w Nagasaki prężnie działa po dziś dzień. Podobnie klasztory założone przez polskich franciszkanów w Ameryce Południowej – w Boliwii, Paragwaju czy Peru, a także w krajach Afryki. Nietrudno zgadnąć, że do przygotowania się do wyjazdu na takie misje niezbędna jest nie tylko odwaga, ale też znajomość języka i szczegółowa wiedza o kulturze, tak różnej od naszej.

Misje po sąsiedzku

Dzisiaj coraz więcej mówi się o tym, że również Europa jest ponownie terenem misyjnym, nasi południowi sąsiedzi odczuwają to coraz bardziej, kryzys powołań i potrzeby duchowe w Czechach to temat nienowoczesny, podobnie rzecz wygląda we Francji, dokąd również udają się polscy księża. I chociaż wydawałoby się, że ta ewangelizacja będzie taka sama jak u nas, to jednak i do niej trzeba się kulturowo i językowo przygotować. Chrystus jest jeden i ten sam, ale sposoby opowiedzenia o Nim mogą być różne i tak było w zasadzie od początku chrześcijaństwa – apostołowie, zanim zostali rozesłani „na cały świat”, otrzymali od Ducha Świętego dar języków, a św. Paweł Apostoł, chociaż używał jednego języka, to inaczej pisał do Rzymian, inaczej do Koryntian, Efezjan i Tesaloniczan, jeszcze inaczej zwraca się (anonimowy) apostoł do Hebrajczyków. A przecież mogłoby się wydawać, że różnice między mieszkańcami poszczególnych krajów basenu Morza Śródziemnego nie były aż tak duże!

DLA CIEKAWYCH:

Od łacińskiego czasownika *mitto* wywodzi się również termin *msza*. W znaczeniu tego czasownika mieści się również rozesłanie, rozwiązanie spotkania i w tym znaczeniu używano go, kiedy kończono chrześcijańską liturgię słowami: *Ite, missa est* – idźcie, ofiara spełniona (a dosłownie: idźcie, skończyło się).



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Zwalali pomniki...

Wznoszenie i zwalanie pomników to nasza narodowa cecha i jak widać wcale nie jest opisem poetyckim z pieśni Jacka Kaczmarskiego. Dla mojego pokolenia Jan Paweł II (Karol Wojtyła) pozostanie postacią Wielką i wybitną. Dlaczego? Ponieważ jest częścią tożsamości społecznej i indywidualnej, budującej tak ważną wspólnotę narodową. To jest wrażliwość mojego pokolenia.

Poznałem kard. Karola Wojtyłę w 1977 r. na Kopie Górcy w Krościenku podczas spotkania oazowego organizowanego przez ks. Franciszka Blachnickiego. Rok później arcybiskup krakowski nie mógł przyjechać w wakacyjne Pieniny, bo zmarł papież Paweł VI i było konklawe... Potem w październiku 1978 r. wszystko się zmieniło i Jan Paweł II stał się ważną postacią zmieniającą światową rzeczywistość. Jak pisał kiedyś o. Maciej Zięba, moje pokolenie kreowało trzy kody opisujące obywatelską postawę. Pierwszy to romantyczny etos walki o niepodległość, drugi – Solidarność, trzecim był Jan Paweł II. Były one postawami zapraszającymi do budowania wspólnoty. Te idee stały u podstaw kreacji Niepodległej Polski po 1989 r. Tak było do czasu, gdy politykom wydało się słusznym, że wyżej opłaca się dzielić niż budować wartość dialogu. Zrobili wszystko, by stworzyć idee wykluczające. Papież Jan Paweł II dawał Polakom, w swoich katechetycznych pielgrzymkach i nauczaniach, najpierw Siłę Przebudzenia, potem Nadzieję i wreszcie Napomnienie w zrozumieniu Wolności. Gdy Go zabrakło, okazało się, że wcale nie chcieliśmy Go słuchać i poznawać Jego nauczania. Zamieniliśmy to na łatwinę stawiania spiżowych pomników. To też jest forma wrażliwości, ale uważam, że Papież jest na nas za to zły...

W dzisiejszym sporze o ukrywanie w Kościele przestępstw seksualnych chodzi bowiem właśnie o wrażliwość! Chodzi o odczytanie wiarygodności postaw. Nie jest rzeczą dobrą, gdy dziennikarze zastępują historyków, ale to właśnie oni mają prawo i obowiązek stawiać pytania. Mamy zdolność do fałszowania rzeczywistości. W sporze, który dziś wywołuje emocje, istotą jest przyznanie się i zadośćuczynienie Ofiarom pedofilii. Ta sytuacja wymaga od nas postawy uczciwości. Mamy zapobiegać złu. Jeżeli tego nie zrobimy, to wszystkie marsze w obronę Jana Pawła II, uchwały i dekrety będą nic nie wartym „paliwem politycznym” potrzebnym cynicznym politykom w walce wyborczej. Pokolenie, które nie znało papieża, ma inną wrażliwość. Powinno nas głęboko zastanowić i zasmucić, co się takiego stało w Polsce, że blisko dwie dekady od śmierci Wielkiego Polaka jesteśmy świadkami największej laicyzacji społecznej w Europie i obojętności młodego pokolenia na potrzebę wiary... Wiara potrzebuje świadectwa, a wydaje mi się, że my mamy z niego zbyt wiele ocen niedostatecznych. ●



Probierze wielkości

Przyszli strażnicy. Gestem nakazali mu opuścić celę. W milczeniu zaprowadzili do komnaty, w której mógł się obmyć, spiłować paznokcie, ogolić brodę. Nie musieli mu mówić, że szykuje się na spotkanie z monarchą. Sprawnie orientował się w korytarzach, które przechodzili, i wyłapywał słabości ich ustawienia – w normalnych okolicznościach planowałby już własną ucieczkę. Ale tym razem liczył na królewskie ulaskawienie. Jego myśli poszybowały ku rozczarowaniom. Jednym z nich była ta kąpiel, niemogąca się równać z uczuciem czystości, jakie dawała rwąca, czysta woda w rzece, gdy zmywała z ciała trud minionego dnia. Drugie pojawiło się nieoczekiwanie, gdy jego nozdrza znów wyłapały zapach siarki. Była to świadomość, że nie udaje się na spotkanie z legendarnym władcą tego miejsca, który rządził swymi ziemiami i ludźmi mu poddanimi mądrze, sprawiedliwie, z poszanowaniem praw przodków. Obecny monarcha słynął ze swych dyplomatycznych talentów oraz poządlności, aczkolwiek jedynie nieliczni uważali, że wielkość jego ciała przekłada się na rozmiar intelektu. Oczywiście płatny zabójca podający się za Drogomira z Uliczów zdawał sobie sprawę z tego, że zarówno ślepnący król, jak i wroży wobec rządów starzejącego się władcy na zamku w Wyszogrodzie możnowładcy, a także poplecznicy germańskich rycerzy z czarnym krzyżem na białym płaszczu nie ustawiali w rozgłaszaniu i pomnażaniu negatywnych wieści dotyczących pana na Smoczym Wzgórzu. Mimo wszystko ucieczka z pola bitwy oraz niestosowny romans podczas misji zagranicznej nie były wyszane z palca, azaż ukazywały raczej duchową małość w nader jaskrawym świetle.

W pomieszczeniu przygotowano dlań świeży, czysty habit, podobny

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

do tego, który nosił dotychczas. A na zewnątrz czekał już Paszkon ze Świdniczy. Na rękach trzymał złożony płaszcz i sztylet, które zabrano więźniowi przed wtrąceniem go do lochów. Nikt o nic nie pytał, żaden niczego nie wyjaśniał. Jednym z powodów była na pewno niechęć do wysławiania oczywistości. Innym obecność strażników, którzy towarzyszyli dwójce milczących mnichów aż do komnaty królewskiej. Jej próg Drogomir z Uliczów miał przekroczyć sam, by porozmawiać twarzą w twarz z monarchą.

Nie wliczając oczywiście szeregu oczu i uszu gwardzystów oraz usługującej gawiedzi. To właśnie tym sposobem wiele wiadomości opuszczało mury zamkowe, w których miały pozostać niekiedy pilnie strzeżoną tajemnicą, a czasami misternie wykoncypowanym fortem, wyszeptanym, by wprowadzić niewtajemniczonych w błąd. Władyka jakby odgadł myśli przybysza i wyprosił wszystkich gestem. W komnacie pozostała jedynie dwójka strażników oraz sekretarz, widocznie byli oni tymi osobami, którym monarcha

najbardziej ufał. Wreszcie z lekką drwiną w głosie zapytał:

– Drogomir z Uliczów?

– Imię jak każde inne.

– Jesteśmy wielkim królem, boskim pomazańcem, mamy prawo darować życie lub je zabrać.

– Czy wielkość mierzy się liczbą męskich potomków, czy też wiernością wobec rodziny na Śląsku?

Wyraz zdumienia na twarzy skryby sam w sobie stanowił zadośćuczynienie. Zabójca był świadomy ryzyka, jakie podjął, ale służalczość, tudzież czołobitność mogły się okazać równie bezowocne podczas rozmowy z ludźmi, którym na co dzień pozwalano zapominać, że są tak samo omylni i niedoskonali, jak wszyscy inni.

Władyka wziął głęboki oddech. Sprawiał wrażenie, jakby miał za chwilę wybuchnąć z całą mocą swojego gniewu. Jego gość wyobraził sobie, że dokładnie tak musiała wyglądać wielka gadzina, która połknęła podłożoną przynętę i paliło ją od wnętrza. Ponadto znów zwiędził w swych nozdrzach zapach siarki. Starał się, aby jego oblicza nawet na moment nie rozjaśnił najmniejszy uśmiech. Ale monarcha nie wybuchł; zapadł się na tronie, jakby opuściły go resztki sił vitalnych. Następnie zaczął wywód, przeszywając swego rozmówcę wzrokiem. Rozpoczął od tego, że nikt nie wie na pewno, dlaczego jego ojciec postarał się o przeniesienie Nankera stąd na biskupstwo do Wrocławia. Pewnikiem może wszakże pozostać świętość owego dostojnika kościelnego, a także przekonanie o jego błogosławionych zasługach dla żywiołu polskiego i tradycji przodków na tych ziemiach. Drogomir przypomniał sobie głębokie spojrzenie oraz łagodny wyraz twarzy leciwego hierarchy. Nie miał wątpliwości – niezależnie od tego, czy był to blask pradawnego Roda czy tego, który umarł na krzyżu – ta postać stąpała w boskim świetle, co odczuwało całe jej otoczenie. Nawet ten król, mimo wszelkich swych wad i zapatrzenia głównie w siebie, nie mógł tego przeczyć. Synowie ślepnącego Jana też to dostrzegali, a zarazem uświadamiali sobie niebezpieczeństwo, jakie stanowiła tak dostojna postać. Płatny zabójca przerwał wywód monarchy słowami:

– Żywoć, który raz się obroniło, nie zawsze da się obronić raz wtóry. ●



ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ

Św. Stanisław biskup, główny patron Polski



Urodzony prawdopodobnie ok. roku 1030 pochodził ze Szczepanowa k. Krakowa. Odznaczał się dobrym wykształceniem, które pozwoliło mu na stosunkowo szybki awans w hierarchii kościelnej. Sakrament kapłaństwa przyjął w Krakowie w roku 1060 z rąk biskupa Lamberta, został także kanonikiem katedralnym, a **12 lat później objął urząd biskupa krakowskiego.**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Był troskliwym pasterzem, broniącym wiernych przed nadużyciami władzy. Za niemoralne życie ekskomunikował króla Bolesława Śmiałego, za co 11 kwietnia 1079 roku został zamordowany w kościele na Skałce podczas sprawowania Mszy św. Poćwiartowane na rozkaz króla ciało męczennika pochowano w katedrze na Wawelu.

Proces kanonizacyjny rozpoczął w roku 1229 bp Iwo Odrowąż, a kontynuował bp Prandota. Papież Innocenty IV kanonizował Stanisława ze Szczepanowa w Asyżu w roku 1253.

Od czasów Władysława Łokietka narodził się zwyczaj pieszych pokutnych pielgrzymek kolejnych władców przed ich koronacją do miejsca śmierci Stanisława, dla prześlągnięcia Boga za tę zbrodnię. Już w 10. rocznicę męczeństwa krakowskiego biskupa zrodziła się trwająca do dziś tradycja procesji z jego relikwiami z katedry na Wawelu do klasztoru na Skałce. Prawdziwy rozkwit tych procesji nastąpił,

gdy metropolitą Krakowa został Karol Wojtyła. To on podjął przygotowania do obchodów 900. rocznicy śmierci św. Stanisława, które zakończył osobiście jako papież, przybywając w swojej pierwszej pielgrzymce do Ojczyzny. Przywołajmy fragmenty homilii, którą Ojciec Święty wygłosił na krakowskich Błoniach w dniu 10 czerwca 1979 roku:

„Św. Stanisław stał się w dziejach duchowych Polaków patronem owej wielkiej, zasadniczej próby wiary i próby charakteru. Czcimy go jako patrona chrześcijańskiego ładu moralnego, albowiem ład moralny tworzy się poprzez ludzi. Dochodzi w nim więc do głosu ogromna ilość takich właśnie prób, z których każda jest próbą wiary i próbą charakteru. Od każdej zwycięskiej próby w ostateczności zależy ład moralny. Każda próba przegrana przynosi nieład.

Wiemy też doskonale z całych naszych dziejów, że absolutnie, za żadną cenę nie możemy sobie pozwolić na ów nieład. Za to już wiele razy gorzko zapłaciliśmy w historii. [...]”.

Przejmujący apel zakończył tę papiorską homilię:

„Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, – abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, – abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości,
– abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,
– abyście od Niego nigdy nie odstępili,
– abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwala» człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest «największą», która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć

św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce. Proszę was o to. Amen”.

Odważmy się sprawdzić, jak wygląda dziś, po 44 latach od wygłoszenia tej homilii, nasza osobista i społeczna odpowiedź na te papieskie prośby...

Pierwsza pielgrzymka św. Jana Pawła II do Polski miała hasło: „Gaude Mater Polonia”. Wczytajmy się w piękny przekład hymnu pod takim właśnie tytułem ku czci biskupa Stanisława, dokonany przez Leopolda Staffa:

O ciesz się, Matko-Polsko, / w sławne potomstwo płodna! / Króla królów i najwyższego Pana wielkość / Uwielbiaj chwałą przynależną. //

Albowiem z Jego łaskawości / Biskupa Stanisława męki / Niezmierne, jakie on wycierpiał / Jaśnieją cudownymi znakami. //

Potykał się za sprawiedliwość, / Przed gniewem króla nie ustąpił: / I staje żołnierz Chrystusowy / Za krzywdę ludu sam do walki. //

Ponieważ stale wypominał / On okrucieństwo tyranowi, / Koronę zdobył męczennika, / Padł posiekany na kawałki. //

Niebiosa nowy cud zdziałały, / Bo mocą swą Niebieski Lekarz / Poćwiartowane jego ciało / Przedziwnie znowu w jedno złączył. //

Tak to Stanisław biskup przeszedł / W przybytki Króla niebieskiego, / Aby u Boga Stworzyciela / Nam wyjednać przebaczenie. //

Gdy kto dla zasług jego prosi, / Wnet otrzymuje zbawcze dary: / Ci, co pomarli nagłą śmiercią, / Do życia znowu powracają. //

Choroby wszelkie pod dotknięciem / Pierścienia jego uciekają, / Przy jego świętym grobie zdrowie / Niemocnych wielu odzyskuje. //

Słuch głuchym bywa przywrócony, / A chromy kroki stawia rażno, / Niemowom język się rozwiązał, / W półochu szatan precz ucieka. //

A przeto szczęśny ty, Krakowie, / Uposażony świętym ciałem, / Błogosław po wsze czasy Boga, / Który z niczego wszystko stworzył. //

Niech Trójcy Przenajświętszej zabrzmi / Cześć, chwała, sława, uwielbienie, / A nam tryumfy męczennika / Niech wyjedną radość wieczną. // Amen. ●

Św. Stanisław, S. Samostrzelnik, miniatura z *Katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich*, 1530–1535. Biblioteka Narodowa, Warszawa

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Przecież wiesz

Czy nasze życie małżeńskie wypełnione jest wyznawaniem miłości?
Czy nie wpadamy w pędzącej codzienności w taki schematyczny rytm różnych czynności: praca, dom, zakupy, porządki, szkoła, lekcje, treningi, kościół itp.,
że nie mamy już czasu na wyznawanie miłości?

Czy może jest tak, że przestaliśmy odczuwać potrzebę ich wypowiedziania? Czy może jest tak, jak w przytaczanych często dyktoryjkach o mężu, który wszak wyznał 30 lat temu przed ołtarzem miłość swej wybrance i, skoro do dziś tego nie odwołał, to na cóż o tym na nowo gadać? Codziennie komunikujemy sobie setki informacji, karmimy się tysiącami zbędnych informacji płynących rwącym strumieniem z mediów, a gubimy niejednokrotnie pośród tego gąszczy te najistotniejsze, że darzymy się miłością. Ruszając spod ołtarza, w momencie ślubu, w nową, uświęconą sakramentem wspólną drogę życia, tak łatwo się gubimy wzajemnie. – Nie jest tak? – A czy jestem w stanie z pamięci opisać dokładnie kolor oczu współmałżonka? Czy goniąc życie i umykający czas w pracy, potrafię opisać, jak była ubrana moja żona, mój mąż, gdy rozstawaliśmy się rano? Czy na tyle uważnie słucham jej, jego słów, że umiem wyłowić te, które są najbardziej dlań charakterystyczne? Czy znam marzenia mego współmałżonka? Czy pomagam mu/jej je realizować?

Serię tych pytań można zadać niejako również z drugiej strony. Być może jest tak, że zwrotów „kocham cię” używam niemal jak przecinków. Może staram się takim rzekomym wyznaniem zamaskować coś, przypudrować moją rutynę codzienności? Może moje „kocham cię” jest wypowiedziane w tonie uszczypliwym, pobłażliwym lub tak naprawdę ma wyrazić: „nie pytaj o nic”? Zatem, czy moje słowa są prawdą, czy za nimi stoi postawa gotowości oddania życia za ukochaną osobę? Czy pomiędzy moim słowem a uczynkiem jest relacja prawdy?

Komunikowanie o miłości jest niezbędne jak powietrze w relacji kochających się osób. Jednocześnie ważne



FREEPIK.COM

jest, aby było ono prawdziwe. Nie jest tak, że to jedynie żona potrzebuje od swego męża wyznań miłosnych, słów zachwyty jej pięknem, jej troską o życie rodzinne. Wypowiadania tych właśnie słów potrzebuje również mąż, on potrzebuje sam usłyszeć, jak wyznaje miłość swej żonie. I podobnie – nie tylko mąż potrzebuje usłyszeć od swej żony, że ona go kocha, podziwia i jest zeń dumna. Ona również potrzebuje wypowiedziania tych słów, poczucia w sobie ich brzmienia. W sposób naturalny rezonujemy w naszym życiu słowami, które słyszymy i wypowiadamy, one w nas pozostawiają ślad. Jeżeli nasze rozmowy w małżeństwie nasycimy jedynie narzekaniem na ciężkie czasy, wysokie ceny, że kiedyś było lepiej, a teraz gorzej – zatrujemy nasze małżeńskie życie. Jeżeli natomiast pomożemy sobie wypowiedzianym słowem lub się tym słowem zobowiązemy, aby w każdym przeżywanym momencie, a szczególnie tym trudnym budować między nami wszystko, dosłownie wszystko

na miłości, odzyskamy bądź ocalimy piękno i radość tego, co ślubowaliśmy 5, 12, 24, 53 lata temu.

Z niezwykłą i przepiękną podpowiedzią spieszy nam Kościół, oferując modlitwy w formie litanii, koronkę, różaniec. Przecież nie jest tak, że Pan Jezus potrzebuje ode mnie usłyszeć 50 razy wezwanie: „miej miłosierdzie dla nas”, bo dopiero wtedy zrozumie, że to dla nas ważne. To my sami potrzebujemy wypowiedzieć kilkadziesiąt razy *Pozdrowienie anielskie*, aby doświadczyć zanurzenia w te słowa i ich treść, aby nimi rzeczywiście żyć.

Kończąc tę refleksję, przywołajmy inny obraz zwielowrotnionego wyznania miłości. Ewangelista Jan opisuje tę scenę w 21 rozdziale.

Zapraszamy się zatem wzajemnie do tak szczerego, głębokiego wyznania miłości wobec Pana Boga i siebie nawzajem, aby towarzyszyły mu łzy wzruszenia, drżący z przejęcia głos i serce łomocące jak w chwili oświadczyń.

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Zdrowo i smacznie

Kopytka

Składniki:

- ▶ 1 szklanka niepełna mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1/2 kg ziemniaków
- ▶ 1 jajko
- ▶ sól
- ▶ 1 szczypta bertramu
- ▶ 1 szczypta galgantu
- ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka” (opcjonalnie)

Wykonanie:

Ziemniaki umyć, obrać i ugotować. Ugotowane rozgnieść lub zmielić. Połączyć z pozostałymi składnikami i wyrobić ciasto.

Z zagniecionego ciasta uformować wałki o średnicy 2 cm i pokroić ukośnie na kawałki o długości 1,5–2 cm. Wrzucać partiami do gotującej się, lekko osolonej wody. Zamieszać.

Gotować do momentu wypłynięcia na powierzchnię. Wykładać łyżką cedzakową.

Kopytka najlepiej smakują z sosem pieczarkowym. Przed podaniem posypać „Przyprawą do potraw”.



Sos grzybowy

Składniki:

- ▶ ok. 250 g suszonych grzybów (mogą być pieczarki)
- ▶ 2 cebule
- ▶ 1 ząbek czosnku
- ▶ 1/3 łyżeczki galgantu
- ▶ 1/3 łyżeczki bertramu
- ▶ „Hildegardowa przyprawa z galgantem”
- ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka”
- ▶ sól
- ▶ pieprz
- ▶ ok. 2 łyżek oleju słonecznikowego do smażenia/ pieczenia
- ▶ 1/2 l wody

Do zagęszczenia sosu:

- ▶ 2 łyżki mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1/2 szklanki wody
- ▶ 2 łyżki śmietany (opcjonalnie)

Wykonanie:

Suszone grzyby zalać wodą i zostawić na co najmniej kilka godzin. Następnie gotować pod przykryciem na małym ogniu do miękkości. Po ostudzeniu można pokroić, ale nie jest to konieczne.

W garnku rozgrzać olej słonecznikowy. Dodać pokrojone w drobną kostkę cebulę i czosnek. Zeszklić. Dodać grzyby. Zalać wodą i gotować ok. 20–30 minut. Doprawić do smaku.

Mąkę orkiszową starannie wymieszać z zimną wodą i ewentualnie ze śmietaną. Dodać do sosu. Mieszając, zagotować. Całość zmiksować w blenderze.



Przepisy pochodzą z książki „Hildegardowa kuchnia polska”.

Więcej informacji na stronie: www.hildegarda.pl



Warto...

...
przeczytać



Duszpasterz niepokorny

„Miał pecha, kto nie znał Orzecha” cytuje w słowie wstępnym do książki **Dusz-pasterz, który pachniał owcami** (EDYTOR Drukarnia-Wydawnictwo, Wrocław 2022) ks. Aleksander Radecki – redaktor publikacji. W maju, miesiącu święceń, w czasie kryzysu powołań chciałabym rekomendować publikację o ikonie kapłaństwa – ks. Stanisławie Orzechowskim. W pierwszej chwili poczułam się bardzo zawiedziona pozycją. Oczekiwałam dobrze skrojonej biografii. Otrzymałam świadectwo. Kto żyw, kto znał, współpracował, kogo uratował, wyswatał, komu dopomógł – wszyscy wspominają Orzecha. Mamy plejadę gwiazd – opowiada były prezydent miasta Wrocławia pan Rafał Dutkiewicz, ks. Mirosław Drzewiecki, ks. Andrzej Dziełak czy pani dr Katarzyna Pawlak-Weiss z IPN-u. Wspominają też zwykli zjadacze chleba – animatorzy, małżeństwa, ludzie tworzący Duszpasterstwo Akademickie Wawrzyny. Mamy więc kompilację wspominek, wzruszeń, ocen, przeżyć, z których wyłania się postać niepowседневna. Kapłan unikatowy i niezrównany. Przyjaciel Jezusa i człowieka. Wymagający od siebie i innych. Gorliwy i troskliwy. Człowiek, który nie zawsze epatował słodyczą – „Orzech ma zawsze dobry humor, tylko czasem tego nie widać” (cyt. z książki). A jednak dobro innych zawsze stawiał przed swoim. Dzięki książce ci, którzy Go nie poznali, mogą Go spotkać. Poczuć jego kapłaństwo, które naprawdę pachniało owcami, czyli służbą drugiemu człowiekowi. Publikacja wzbogacona jest o kolejne losy kapłana, o to, jak znalazł się w seminarium, z kim był na roku, gdzie na parafii. Jest wykaz Jego książek i książek o Nim. Są nagrody, którymi go honorowano. Jest Jego testament, przemówienia z pogrzebu i wpisy z księgi kondolencyjnej. Czasem głos zabiera sam Orzech dzięki zapisom rozmów i wywiadów. Mamy więc Orzechowy leksykon. Vademecum dobrego kapłana. Taki Orzech od A do Z. By nie zapomnieć, by ciągle odkrywać, by czerpać wzorce. Polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Bez zmian

Jakie zmiany muszą zajść w człowieku, żeby już nigdy nie było wojen? Czy ludzka natura jest na tyle ułomna, że wciąż nam brakuje sławy, pieniędzy, ziemi? O co tak naprawdę walczymy na co dzień? Te trzy pytania towarzyszą mi po obejrzeniu filmu, który chciałabym Państwu zaproponować. Dawno nie słyszałem o filmie, który zdobył tyle nagród na najbardziej prestiżowych festiwalach filmowych. Dwadzieścia cztery nominacje, jedenaście nagród, w tym cztery Oscary, to rekord ostatnich czasów. Genialne kadry, symetryczne, szerokie, pełne sztuki, to nawiązanie do klasycznych zasad budowania kompozycji. Tak samo jak klasyczna (niestety) dla człowieka jest sytuacja wojny. Moja Babcia mówiła nam zawsze, że najgorsza sytuacja dla człowieka to wojna. Sama przeżyła ciężkie chwile w trakcie drugiej wojny światowej. Głód, strach, niepewność jutra, strata najbliższych to okoliczności, które towarzyszyły jej jako małej dziewczynce. Wiele filmów nakręconych na temat wojny pokazuje zapędy imperialistyczne i bohaterstwo żołnierzy. Często możemy obejrzeć pochwałę zbrojnych konfliktów i przyrównywanie ich do bohaterstwa naszych czasów. Tak samo na początku o wojnie myśleli główni bohaterowie tego filmu. Ich również zaskoczył scenariusz wojny. W filmie Edwarda Bergera **Na Zachodzie bez zmian** wojna jest inna, pełna przemocy i okrucieństwa, wręcz nieludzka. Żołnierzom towarzyszy ciągły strach, wewnętrzne rozdarcie i głód. Ta wojna wygląda tak jak z opowieści mojej Babci. Film skierowany jest na pewno do starszej publiczności. Myślę, że osoby poniżej 16. roku nie powinny oglądać tak brutalnych scen. Zachęcam do obejrzenia filmu i odpowiedzi na pytanie, jakich zmian brakuje na Zachodzie, na Wschodzie, na całym świecie. Co musimy robić na co dzień, jak żyć, żeby już nigdy więcej nie było wojen.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Sanktuarium w Wambierzycach



CEZARY JACKOWSKI

Zamek Książ

zwiedzić

5 rzeczy do zrobienia wiosną na Dolnym Śląsku

Przyroda budząca się do życia oraz krajobraz bogaty w kolory zachęca do eksplorowania dolnośląskich parków, wycieczek pieszych oraz rowerowych, spędzania weekendów poza domem i odkrywania nowych miejsc. **Oto lista z 5 propozycjami.**

1. Znajdź swoją trasę. Wiosna to idealny czas na to, żeby wyciągnąć rower z piwnicy i wrócić na ścieżki rowerowe. W każdym zakątku Dolnego Śląska znajdziecie trasę dla siebie. Na ziemi kłodzkiej jest Singletrack Glacensis, czyli największa w Europie sieć wąskich, jednokierunkowych ścieżek o różnym stopniu trudności. Dolina Baryczy zaskoczy świetnie przygotowanymi trasami z widokiem na rozległe stawy rybne. Na tych, którzy szukają ekstremalnych wrażeń, czekają trudniejsze trasy w Górach Sowich i Karkonoszach. Do turystyki rowerowej doskonale nadają się również tereny Gór i Pogórza Kaczawskiego – niewielkie wzniesienia nie powinny sprawić problemów amatorom jazdy na rowerze.

2. Dolny Śląsk po kolei. Wiosną zostaw samochód w garażu i wykorzystaj świetne połączenia Kolei Dolnośląskich, którymi można dotrzeć m.in. do Międzylesia, Barda Śl., Bystrzycy Kłodzkiej czy Janowic Wielkich. To nie tylko sposób na zaoszczędzenie pieniędzy, ale też okazja do poznania pięknych zakątków regionu. W ramach akcji „Dolny Śląsk po kolei” będziemy pokazywać atrakcje w wybranych miejscach, do których dojedziecie koleją. Pamiętajcie, że w weekendy możecie podróżować kolejami na jednym bilecie za 59 złotych.

3. Odkryj miejsca mniej znane bez tłumów. Nie lubicie tłumów w trakcie podróży? Mamy na to sposób. Na ziemi kłodzkiej znajdziecie mnóstwo urokliwych miasteczek do odwiedzenia. Bardo Śląskie przyciąga pielgrzymów do figurki Matki Bożej, ale też architekturą: barokową bazyliką, kamiennym mostem, ruinami zamku średniowiecznego oraz sklepikiem z piernikami bardzkimi. Warto wstąpić również do Wambierzyc, gdzie można zobaczyć bazylikę z monumentalnymi schodami, a także podziwiać ruchomą

szopkę, która jest dostępna przez cały rok. Nie można też opuścić wizyty w Żąbkowicach Śl., gdzie punktem obowiązkowym jest Krzywa Wieża, dodatkowo rynek z gotyckim ratuszem, Kościół Mariacki i wizyta w laboratorium doktora Frankensteina. Warto też wstąpić na kawę do mającej swoisty klimat kawiarenki tuż obok Krzywej Wieży.

4. Rajski Dolny Śląsk. Śpiew ptaków, bajeczna paleta barw, zapach kwitnących kwiatów – arboretum oddziałuje na zmysły, gdy przyroda budzi się do życia. Na Dolnym Śląsku mamy dwa takie miejsca – Arboretum Wojsławice i Arboretum Leśne w Stradomiu Wierzbnej. W Wojsławicach w maju kwitnie największa w Polsce kolekcja różaneczników i azalii. W czerwcu królują piwonie i róże. Zobaczycie tam też zbiór minerałów pochodzących z regionu. Arboretum Leśne jest jednym z największych w Polsce ogrodów botanicznych. Jego główną atrakcją są drzewa i krzewy, w tym najbogatsza w kraju kolekcja sosen. Arboretum szczyci się również bogatymi zbiorami różaneczników oraz roślin chronionych, np. sosen błotnych.

5. Zwiedzić zamki po królewsku. Na Dolnym Śląsku można się przenieść do różnych epok, zwiedzając ruiny średniowiecznych zamków, barokowe majestatyczne budowle na skalnym cyplu czy pozostałości po renesansowych obiektach. Turystów przyciąga zamek Grodziec tajemnicą, burzliwą historią, intrygującą twierdzą skarbów, a także perłą średniowiecznej architektury obronnej, czyli zamek Bolków. Nie można opuścić wizyty w bajkowym zamku Książ z jego tarasami ogrodowymi, parkiem, palarnią oraz tajemniczymi podziemiami. Zwiedzanie dolnośląskich zamków i pałaców to okazja do przeniesienia się w czasie, poznania minionych epok i wyciągnięcia cennych nauk z przeszłości.

KATARZYNA SZAJDA

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA**DOLNY
ŚLĄSK**

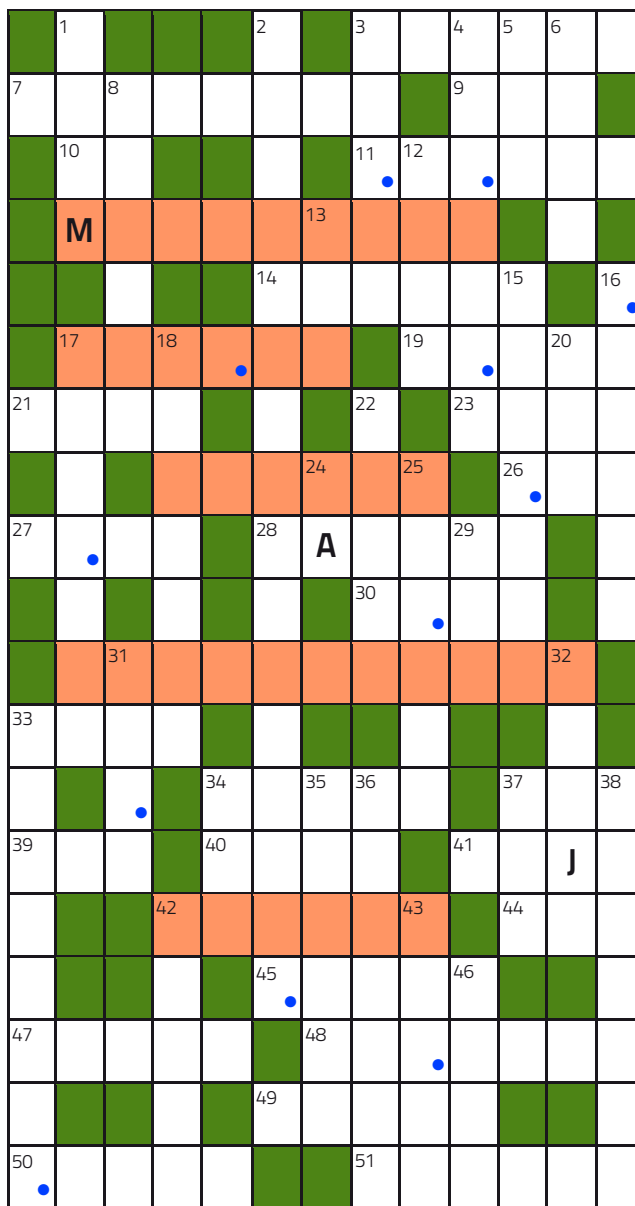
Każdego roku w Krakowie rusza z Wawelu **procesja do Sanktuarium Męczeństwa św. Stanisława** z modlitwą za naszą Ojczyznę i Kościół w Polsce. Uczcijmy i my w krzyżówce tę wielką postać. W kolejne pola wyróżnione kolorem należy wpisać (miejsce wpisywania do odgadnięcia), kim św. Stanisław ze Szczepanowa był/jest: ► w Martyrologium, ► dla Polski, ► dla swojej diecezji, ► dla swoich duchowych owieczek, ► po kanonizacji.

Inne odgadywane hasła można odnaleźć w wersełach Pisma Świętego podanych w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy kolejno w polach z kropką.

POZIOMO:

3) tam Sanktuarium Męczeństwa św. Stanisława, 7) niejedno z serca płynące otrzyma w laurce mama (2 Mch 9, 20), 9) tyle sykli na ofiarę Panu (Wj 30, 13), 10) egipska królowa lub symbol tytanu, 11) gliniany garnek podwójny, 14) dzielnej niewiasty – mocą przepasane (Prz 31, 17), 19) stółek lub twarde krzesło drewniane, 21) przez tę liczbę nie pomnożę, 23) miota łodzią na jeziorze (Mt 14, 24), 26) lniany (Jr 13, 1) lub skórzany (2 Krl 1, 8) na biodra wkładany, 27) czerwone pod Monte Cassino z polskiej wzrosły krwi, 28) zakopany zysku nie przyniesie ci (Mt 25, 25), 30) z brązu odlewane, na nich koła osadzone (1 Krl 7, 33), 33) mały gryzoń, nieczysty dla Izraelity (Kpl 11, 29), 34) brązowy napój orzeźwiający, pienisty, 37) głowa Lewiatana (Ps 44, 14), 39) opłaty na granicy pobierane (Ezd 4, 20), 40) dziewczynka z Zielonego Wzgórza, 41) dawna rzymska prowincja (Dz 19, 10) lub część świata duża, 44) w szwajcarskich górach jest jedna kaskada, gdzie ta rzeka kaskadami spada, 45) w kinie duży, biały, w TV srebrny, mały, 47) siły zbrojne gotowe na wojnę (1 Mch 3, 27), 48) bylina o drobnych kwiatkach

Krzyżówka nr 5/2023



na skalnych rabatkach, 49) broń rycerza średniowiecznego, 50) serca królów uwiodło, zgubiło niejednego (Syr 8, 2), 51) stare etiopskie miasto, stolica Erytrei.

PIONOWO:

1) miarowe tempo, które żywiły jak harfy zmieniają (Mdr 19, 18), 2) Święto Pańskie, w tym roku 18 maja, 3) istota sprawy, zagadnienia (Hbr 8, 1), 4) księga na

tematy biblijne, ale nienatchniona, 5) tłuszc baranów, synów Baszanu (Pwt 32, 14), 6) wieś w powiecie wielickim, w Puszczy Niepołomickiej, 8) nie bierz go ponad siły na swoje ramiona (Syr 13, 2), 12) ogląda z bliska igrzyska (2 Mch 4, 19), 13) królewskie miasto Dalmacji, pierwsze biskupstwo Chorwacji, 15) do słuchania płyt winylowych, 16) lśniąca światła tęczy

kolorowej (Syr 43, 11), 17) z hukiem z nich strzelano w Nowy Rok i na Wielkanoc, 18) towarzyszył mu w drodze Rafał, anioł z nieba (Tb 6, 11), 20) jeden z synów Kaleba (1 Krl 4, 15), 22) starogrecki instrument towarzyszący obrzędowi, 24) faraon egipski z dynastii 0, 25) ziarenka dyni lub słonecznika, 29) zaprzeczenie, bez ozdobnika (Mt 5, 37), 31) mówią z serca obfitości, 32) ks. Jan (1897–1991), kapelan Szarych Szeregów, współtwórca KOR-u, przyjaciel „Solidarności”, 33) Słowo Pańskie święte zapisał w swej Księdze (Mi 1, 1), 34) ptak wśród zwierząt przywołanych na dwór króla Salomona (1 Krl 10, 22), 35) z majestatem przed Panem, cudności niezwykle (Ps 96, 6), 36) zarządca prowincji w Persji starożytnej (Dn 6, 2), 37) Pan ludziorz z oczu ją otrze (Ap 21, 4), 38) Zeusem nazwali go w Listrze (Dz 14, 12), 42) nie poznał Słowa, przez które się stał (J 1, 10), 43) model Toyoty w klasie miejskich aut, 46) jeszcze jednego syna Kaleba na końcu krzyżówki wpisać trzeba (1 Krl 4, 15).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na kartce pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2023** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek pod redakcją ks. Aleksandra Radeckiego pt. *Dusz-pasterz, który pachniał owcami*. Ks. Stanisław Orzechowski. Więcej o książce na s. 46.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2023: ODKUPIENIE.

Nagrody wylosowali: **Bogusław Lichwa** – Wrocław, **Ryszard Lis** – Wrocław, **Irena Rybakowska** – Wąsosz, **Ryszard Śnieciński** – Domaszowice, **Barbara Zdyb** – Oleśnica.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka na lato

Składniki:

- ▶ 1 główka zielonej sałaty
- ▶ 1 świeży ogórek
- ▶ 1 duża czerwona cebula
- ▶ pęczek rzodkiewki
- ▶ 1 serek pleśniowy
- ▶ 2 pomidory
- ▶ sól, pieprz, olej, cytryna

Wykonanie:

Ogórek, rzodkiewkę i pomidory pokroić w plasterki, a cebulę w piórka. Serek pokroić na drobne kawałki. Wszystkie składniki delikatnie razem wymieszać, przyprawić solą, pieprzem, olejem i cytryną.



Słoneczka

Składniki:

- ▶ 30 dag mąki
- ▶ 20 dag masła
- ▶ 10 dag cukru pudru
- ▶ 3 surowe żółtka
- ▶ marmolada lub powidła
- ▶ Lukier: 2 białka i 20 dag cukru pudru

Wykonanie:

Do mąki dodać żółtka, masło, cukier puder – ugnieść ciasto i zostawić na pół godziny. Ciasto rozwałkować na grubość ok. 0,5 cm. Wykrawać kieliszkiem krążki i ułożyć na blaszce. Każdy krążek posmarować z wierzchu lukrem za pomocą noża. Wstawić do nagrzanego piekarnika o temperaturze 180°C i upiec na jasnożółty kolor. Ostudzone ciastka przełożyć marmoladą lub powidłami. Zlepić po dwa nielukrowaną stroną.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Paweł – podróż misyjna w Azji Mniejszej

Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła **do dzieła, do którego ich powołałem.**

(Dzieje Apostolskie 13, 2)

Pawła poznaliśmy już wcześniej, kiedy nosił imię Szawel i nawrócił się w drodze z Jerozolimy do Damaszku. Z prześladowcy chrześcijan stał się gorliwym uczniem Zmartwychwstałego Chrystusa. Barnabę też znamy. Wspólnie służyli oni teraz we wspólnocie w Antiochii.

Tu właśnie Duch Święty „upomniął się” o nich, polecając, by udali się w podróż misyjną. Po modlitwie całej wspólnoty wyruszyli najpierw na Cypr, a potem do Antiochii Pizydyjskiej (w Azji Mniejszej). Było to około 45 r.

Zaczęli od nauczania w synagodze, do Żydów. Paweł na podstawie Pisma Świętego udawał, że Jezus jest zapowiadany przez proroków Mesjaszem i Zbawicielem. Zakończył z mocą: *Niech więc będzie wam wiadomo, bracia, że zwiastuję wam odpuszczenie grzechów przez Niego: Każdy, kto uwierzy, jest przez Niego usprawiedliwiony ze wszystkich [grzechów], z których nie mogliście zostać usprawiedliwieni w Prawie Mojżeszowym* (Dz 13, 38-39).

Gdy jednak w następną sobotę na naukę przyszło prawie całe miasto, Żydów opanowała zazdrość i bardzo sprzeciwiali się słowom Pawła. Dlatego apostołowie zwrócili się z Dobrą Nowiną do pogan. *Poganie, słysząc to, radowali się i wielbili słowo Pańskie, a wszyscy przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli. Słowo Pańskie szerzyło się na cały kraj* (Dz 13, 48-49).

tak działał wszędzie, gdzie docierał Paweł: najpierw głosił Ewangelię Żydom, a później pozostałym. Często jednak spotykał się ze sprzeciwem, a nawet prześladowaniem. Znaczniejsi mieszkańcy Antiochii Pizydyjskiej, podburzeni przez Żydów, wyrzucili Pawła i Barnabę ze swoich granic.

Wtedy udali się do Ikonium – pozostali tam dłuższy czas, lecz ostatecznie musieli uciekać z powodu wrogości części mieszkańców. Poszli do miast Likaonii: Listry i Derbe oraz w ich okolice.

W Listrze dokonało się uzdrowienie kaleki od

urodzenia – zachwyceni cudem ludzie chcieli obwołać apostołów bogami i złożyć im ofiarę. Paweł i Barnaba z trudem powstrzymali tłum, krzycząc: *Ludzie, co wy robicie! My także jesteśmy ludźmi, podobnie jak wy podlegamy cierpieniom. Nauczamy was, abyście odwrócili się od tych marność do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co się w nich znajduje* (Dz 14, 15).

Zawzięci Żydzi z Antiochii i Ikonium przybyli do Listry, podburzyli tłum i ukamienowali Pawła. Zostawili go poza miastem, sądząc, że nie żyje. Ten jednak wstał i następnego dnia poszedł z Barnabą do Derbe. Tu również „zdobyli” dla Chrystusa wielu uczniów.

W drodze powrotnej do Antiochii Syryjskiej odwiedzili ponownie te same miasta, w odwrotnej kolejności. Zachęcali uczniów do trwania w wierze.

Cała podróż zajęła im około czterech lat. W kolejnej misji Paweł wracał do wspólnot chrześcijańskich, które założył w Azji Mniejszej.

Kiedy patrzymy na służbę Pawła, zwłaszcza na to, z jakimi spotykał się przeciwnościami i prześladowaniami, podziwiamy jego wytrwałość i siłę.

Nic nie było w stanie go powstrzymać od pełnienia misji, którą zlecił mu Chrystus, a potwierdzał i konkretyzował Duch Święty.

Jak mocna i bliska musiała być więź Pawła z Panem! Potrafił znieść wszystko, byleby nie zawieść Chrystusa, byleby Dobra Nowina o zbawieniu dotarła do jak największej liczby ludzi.

Czy dzisiaj mamy podobną odwagę i siłę? Czy zawsze opowiadasz się po stronie Jezusa? Czy przyznajesz się do wiary w Niego, choć to dziś niemożliwe i mogą cię spotkać drwiny?

A przecież Chrystus jest ten sam. Żyje i daje nam swoją moc. Duch Święty nadal pragnie działać poprzez nas i wyposażać we wszystko, czego potrzeba do odważnego świadczenia o Bogu swoim życiem i słowem. Trwajmy zatem jak najbliżej Pana!

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I BALONIKI

– Czy widziałeś Fryderyka?

Ksiądz Piotr chodził po plebanii i zaglądał do każdego kąta. Czasami Fryderyk Szop lubił zasypiać skulony w kłębek w najmniej oczekiwanych miejscach.

– Mieliliśmy razem przygotować spotkanie dla dzieci z katechezą o nabożeństwie majowym, a on gdzie się podział.

– Nie widziałem, ale jakieś pół godziny temu widziałem, jak biegł do garażu. Mówił, że chce coś sprawdzić. Ale nie rozumiałem, co.

Gienek cały dzień ciężko pracował, przygotowując materiały na spotkanie. Drukował i segregował przygotowane wcześniej wycinanki dla dzieci.

– Hm. Nie podoba mi się to. Chodź, sprawdzimy.

W garażu Freddy'ego nie było. Ale widać było jego wcześniejszą obecność: rolka sznurka leżała na środku podwórka, obok niej nożyczki, taśma klejąca i...

– Baloniki z helem? A skąd on je wytrzasnął? I po co mu baloniki z helem?

– Kupiłem od pana Czesia i byli mi one potrzebne po to, żeby zrobić pewien eksperyment – doszedł do nich głos Fryderyka.

– Freddy? Gdzie jesteś? – zawołał Gienek.

Głos był cichy i dochodził... z góry.

– Popatrz w górę – usłyszeli i podnieśli głowy. Fryderyk wisiał uczepiony do pęku baloników, które zaplątały się w gałęzie pobliskiego drzewa.

– Freddy! Co ty wyprawiasz? – krzyknął Gienek przerażony.

– To bardzo dobre pytanie. Ale chyba po prostu powiem, że zrobiłem coś bardzo głupiego i teraz potrzebuję pomocy – odpowiedział Szop.

– Biegnę po drabinę, a ty tu stój, pilnuj, jakby co... i łap, jakby miał spadać – ksiądz też był bardzo przejęty całą sytuacją.

– No bo ja chciałem sprawdzić, czy ta historia z Kubusiem Puchatkiem to mogła być naprawdę – stęknął Freddy – no i już wiem, że z jednym balonikiem



ILUSTRACJA MWM

to nie działa, ale z dziewięcioma już tak.

Po chwili ksiądz wrócił z drabiną, którą pomógł mu nieść sąsiad, pan Zygmunt. Ustawili drabinę, opierając ją o drzewo.

– My będziemy trzymać, a ty się wdrapuj – zakomenderował ksiądz. Po chwili Gienek był już na szczycie, tuż obok dyndającego Fryderyka. I jedną ręką trzymając się drabiny, drugą złapał przyjaciela za sierść na grzbiecie i przyciągnął na drabinę. Krok po kroku razem z balonikami zeszli na sam dół.

– Brawo! Akcja ratunkowa zakończona sukcesem – ucieszyli się wszyscy.

– Bardzo wam dziękuję i bardzo was przepraszam. To był chyba najgłupszy z moich głupich pomysłów – rzekł Szop, lekko pociągając nosem.

– Żeby to było mądre, to rzeczywiście bym nie powiedział. Gdyby nie to drzewo, to by cię te baloniki mogły wynieść hen wysoko. Na drugi raz powiedz nam o eksperymencie, to zrobimy go razem i zamiast ciebie użyjemy atrapy, a baloniki będziemy trzymać na długim sznurku jak latawiec – pouczył ksiądz.

– No patrz, na to nie wpadłem – przechylił głowę Freddy.

– Jestem tak przejęty, że nawet nie przypomnia mi się żaden morał z Ewangelii – powiedział Gienek.

– Może z opowieści o Zacheuszu, który wszedł na drzewo? – rzucił Freddy.

– Niekoniecznie. Bo Zacheusz wszedł na drzewo, bo chciał zobaczyć Jezusa, a nie bawić się w Puchatka. I ta o Absalomie, który włosami zaczepił się o gałęzie też nie pasuje.

– A może po prostu Ewangelia o zagubionej owcy, która tak brykała, że znalazła się w kłopotach, a Dobry Pasterz poszedł i ją znalazł? Bo tak się właśnie teraz czuję: bardzo nabroiłem, a wy nie tylko mnie nie wysmialiście, ale jeszcze przyszliście mi na pomoc. I jestem wam bardzo wdzięczny.

– I my też się bardzo cieszymy. A teraz tylko zapamiętaj, żeby powiedzieć dzieciom: nigdy czegoś takiego nie róbcie – podsumował ksiądz Piotr. I razem poszli do domu, niosąc wspólnie drabinę i baloniki.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

#PijKranówkę

www.pijkranowke.pl

CZY WIESZ, ŻE...



WYPIAJĄC 2 LITRY
KRANÓWKI DZIENNIE



CZYLI 730 LITRÓW ROCZNIE



MOŻESZ ZAOSZCZĘDZIĆ



1 388 złotych
26 kg plastiku

ROCZNIE